Nr. 173. Lwów — Wtorek dnia 30 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i. t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 2 „ 50 „
w innych państwach . . . 3 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłata należy ściśle równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Wyrazy ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 30 | św. Abdona | Jemylyana M.
Jutro: 31 | św. Ignacego | Makryny P.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 39
Zachód „ 7 „ 32

Długość dnia g. 14 m. 53
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Upraszamy panów prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Między Rosyą a Włochami powstało nieporozumienie z powodu Abisynii, o którem doniosły już telegramy. Potajemnie istniało ono już od lat kilku, tylko że Rosya swoim zwyczajem nie mówiła jasno, jakie stanowisko zajmuje w obec kolonizacyjnych dążności Włoch w Afryce. Dopiero ostatnie wypadki, mianowicie podróż nadzwyczajnego poselstwa abisyńskiego do Petersburga i przyjęcie jakiego ono tam doznało, wyjaśniły sytuacyę. W prawdzie urzędowa Rosya podczas pobytu abisyńskiego poselstwa w jej stolicy wystrzegała się troskliwie wszelkich manifestacyi, mimo to jednak przyjęcie, jakiego doznali Abisyńczycy w Rosyi, było tego rodzaju, iż słusznie mogło wywołać we Włoszech zaniepokojenie. Na każdym kroku obsypywano Abisyńczyków grzecznościami, dającemi wiele do myślenia, ulokowano ich w pałacu peterhofskim, dygnitarze carscy urządzali dla nich wspaniałe przyjęcia, pokazywano im arsenały, port wojenny, warsztaty okrętowe, jednem słowem starano się im naocznie pokazać, jak potężna jest Rosya, a równocześnie prasa rosyjska przemówiła o duchowem pokrewieństwie Abisyńczyków z Rosyanami i dowodziła, że godzi się, aby Rosya tych zaniedbanych braci prawosławnych wzięła w opiekę, zaopatrzyła ich w dobrą broń i zaniosła swą kulturę w te afrykańskie krainy, na czem tylko dobrze wyjdzie, bo Abisynia stać się może portem na morzu Czerwonem. Otóż w obec tego żądano w parlamencie rzymskim we czwartek stanowczych wyjaśnień od ministra spraw zagranicznych i jakkolwiek raz już Imbriani interpelował rząd co do stanowiska Włoch w Afryce, a minister dał na to uspakajającą odpowiedź, że wszystkie mocarstwa europejskie uznały traktat zawarty między Włochami a Abisynią, jednak powtórzono interpelacyę. Szczególnym zbiegiem okoliczności w samym dniu, w którym poruszona została ta sprawa w Rzymie, rząd rosyjski odsłonił nieco rąbek zasłony, kryjącej jego politykę i dał pewne wskazówki co do niej, które podaliśmy w sobotnim telegramie. Na interpelacyę wniesioną we czwartek, odpowiedział włoski minister spraw zagranicznych bezzwłocznie, a z odpowiedzi tej widać, że znamu były te wskazówki, z których przebija intencya rządu carskiego. Z odpowiedzi p. Blanca okazuje się jak na dłoni, że jakkolwiek Rosya nie ma najmniejszego prawnego tytułu do robienia Włochom trudności w ich polityce afrykańskiej, wszelako od samego początku patrzy na nią krzywem okiem. Oto, co powiedział p. Blanc w tej kwestyi: Zawarłszy w Uccialli układ z Menelikiem, zawiadomił o tem rząd włoski wszystkie mocarstwa. Wszystkie przyjęły tę notyfikacyę do wiadomości, tylko rosyjski minister Giers w nocie z 30 listopada 1889 oświadczył, że „ponieważ ta sprawa daje gabinetowi rosyjskiemu powód do niektórych uwag, przeto ambasador rosyjski w Rzymie poda je do wiadomości rządu włoskiego". Oczywiście uwagi Rosyi mogły się odnosić jedynie co do zastrzeżenia, jakie zrobił na konferencyi berlińskiej reprezentant Turcyi co do posiadłości sułtana w Afryce. Jakoż żadnych innych uwag Rosya Włochom nie zrobiła, a zatem także stosunek Włoch do Rosyi odpowiadał zupełnie prawu międzynarodowemu. Później podpisały Włochy i Anglia protokół odgraniczenia swych posiadłości. Rząd włoski zawiadomił o tem wszystkie mocarstwa, a zatem także Rosyę, ona zaś oświadczyła, że chce być zupełnie obcą tej kwestyi. Gabinet włoski, chcąc usilnie wystrzegać się naruszenia czyichkolwiek interesów w Afryce, zapytał otwarcie gabinetu petersburskiego, jakie właściwie interesa ma w Etyopii i otrzymał na to odpowiedź, że Rosya ma w tamtych stronach tylko religijne interesa. Otóż co do tego pośpieszył gabinet włoski uspokoić Rosyę, że te jej interesa nigdy nie będą na szwank narażone; prezes rządu włoskiego Crispi upewnił Rosyę że kwestye religijne są Włochom zupełnie obojętne i rząd włoski nigdy nie da katolickim mnichom zakonu Łazarzystów pierwszeństwa przed popami prawosławnymi. Zapewnienie to dał rząd włoski Rosyi, pomimo, że właśnie w owym czasie utworzono prefekturę apostolską dla kolonii erytrejskiej, którą rząd z prawdziwą radością powitał, gdyż ma ona dla tej kolonii bardzo doniosłe znaczenie. Bądź co bądź, nikt nie może powiedzieć, żeby stanowisko Włoch w Etiopii było w czemkolwiek nielegalne.

Tyle powiedział p. Blanc o stosunku Włoch do Rosyi.

Widzimy z tego, że Rosya, aby upozorować swoją akcyę, staje na stanowisku traktatu berlińskiego, poręczającego całość i nietykalność posiadłości tureckich. Z tego jednak tytułu mogłaby Rosya jedynie opierać się rozszerzeniu sfery wpływów włoskich w Erytrei, gdyż do tych obszarów sułtan rości sobie prawo. Najmniejszej jednak podstawy nie ma Rosya do mięszania się w sprawy abisyńskie, bo to państwo nigdy nie należało do Turcyi i na kongresie berlińskim żadnej mowy o nim nie było.

Z innych uwag ministra Blanca zasługują na wzmiankę wyrazy o Meneliku i o solidarności interesów włoskich i angielskich w Afryce. O Meneliku powiedział br. Blanc, że rząd włoski ma w ręku dowody jego zdrady, mianowicie listy jego do podwładnych mu królików, odsłaniające jego zdradzieckie zamiary. „Menelik — mówił dalej br. Blanc — zawdzięcza tron swój jedynie Włochom, a jednak nie dotrzymuje przyjętych na się zobowiązań i znowu prowadzi handel niewolnikami. Włochy są dość silne, aby go zmusić do szanowania układów, a nikomu nie dają prawa wtrącać się do swego z nim stosunku".

Jednocześnie Baratieri mówił niby poufnie do przyjaciół, którzy go otaczali: „Erytrea jest uporządkowana i sama w sobie spokojna, nic jej nie grozi, oprócz zewnętrznych zamachów ze strony negusa. Na nic wszystkie nasze usiłowania, na nic wielkie wydatki, na nic usprawiedliwione nadzieje na ogromną przyszłość Włoch w Afryce, jeżeli nie pokonamy wroga, siedzącego na tronie abisyńskim. Teraz jeszcze możemy go pokonać bardzo małemi siłami i małym kosztem. Gdyby parlament na propozycyę moją nie zgodził się, wówczas w Afryce nie będę miał nic do czynienia i podam się do dymisyi".

Łatwo zrozumieć, jak silne wrażenie wywarła ta zapowiedź. Niezawodnie Baratieri zapędził się bardzo pod wpływem wysokiej temperatury — i pewnie o kredytach na kampanię przeciw Abisynii nie będzie mowy. W każdym jednak razie cała rozprawa świadczy o tem, że Włochy energicznie będą broniły zdobytego przez się stanowiska nad brzegami morza Czerwonego, a pod tym względem nie bez znaczenia jest to, że br. Blanc w swej mowie o sprawie abisyńskiej, skończywszy o Meneliku, wnet zaczął szeroko o zupełnej solidarności w tych stronach między Włochami a Brytanią.

Jak z telegramów wiadomo, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski, zdawszy w Ischlu ralacyę Cesarzowi ze spraw bieżących, udał się z wizytą do niemieckiego kanclerza ks. Hohenlohe, który przedtem był na audyencyi u Cesarza. Wszystko to, zdaniem prasy wiedeńskiej, ma znaczenie jedynie towarzyskiej grzeczności, natomiast prasa berlińska utrzymuje, że podczas tych wizyt odbyły się ważne narady nad sprawami bałkańskiemi.

Dwa dzienniki, niezbyt ściśle kontrolujące otrzymywane przez się wiadomości: *Figaro* i paryskie wydanie *New-York-Heralda*, doniosły jednocześnie o istnieniu spisanego traktatu sojuszowego między Francyą a Rosyą. Wedle *Figara* sojusz ten obowiązuje oba państwa do zbrojnego wystąpienia, skoro tylko jedno z nich zawikła się w wojnę, natomiast *Herald* dowiedział się od zaufanego przyjaciela rosyjskiego ministra finansów, że od r. 1891 była między Rosyą a Francyą militarna konwencya, która trwa dotąd, a oprócz tego po wstąpieniu na tron Mikołaja II zawarto jeszcze sojusz, który chciano opublikować tej wiosny, lecz się wstrzymano, aby nie zaniepokoić opinii publicznej. *Herald* dodaje, że cesarz Wilhelm II ma odpis tego sojuszu i w jakiejś stanowczej chwili każe go ogłosić..

Korespondencye.

Poznań 26 lipca.

W całym kraju panuje wielkie rozdrażnienie z powodu wyborów posła w okręgu międzyrzecko-babimojskim. Jak wiadomo, przyszło tam do wyborów ściślejszych między p. Dziembowskim, Niemcem i kandydatem stronnictwa wolno-konserwatywnego, a między ks. Szymańskim, kandydatem Polaków i katolików. Okręg wspomniany nigdy nie był w ręku Polaków, nietyle więc boli i dotyka nas, że zwyciężył przeciwnik, jak sposób, z jakim Niemcy w walce z nami deptali jawnie wszelkie uczucie sprawiedliwości.

Powiedziałem, że okręg wspomniany przy wyborach nie był nigdy w ręku Polaków, ale bardzo niedaleką może być chwila, kiedy się nam dostanie, bo żywioł polski coraz bardziej się tam krzepi i konsoliduje. Przykładem tego najlepszym jest porównanie liczby głosów polskich z tego roku, a z przed lat 2, które dowodzi, że Polakom udało się zyskać 1200 nowych głosów, a Niemcom tylko 116. P. Dziembowski, zagarnąwszy przy wyborach ściślejszych 3601 głosów antysemickich wyszedł 9481 głosami, podczas gdy ks. Szymański otrzymał 8817. Ale jak to się już raz zdarzyło p. Dziembowskiemu, że parlament unieważnił jego wybór z powodu przekupstwa i nadużyć ze strony urzędników, tak zapewne i teraz się mu to zdarzy. Przedewszystkiem głośno tu mówią, że głosy antysemitów całkiem poprostu kupiono, a innych nadużyć trudno policzyć, żeby zaś mnie nie posądził kto o stronniczość, przytoczę jak się o tem wyraża niemiecki, ale uczciwy, bo katolicki dziennik *Germania*.

Korespondent jej z Wolsztyna pisze: „Wybory w sobotę, jak wiadomo, wypadły dla nas niepomyślnie. Przewidzieć to można było, skoro antysemici zdecydowali się głosować na p. Dziembowskiego. Ale też nacisk ze strony urzędników był niesłychany. Ciekawe opowiadają tu sobie rzeczy. W każdym razie te nadużycia powinniśmy wydobyć na jaw i wydobędziemy. Wybór p. Dziembowskiego musi być unieważniony. Komitetu wyborczego rzeczą jest teraz zebrać wszystkie wypadki nadużyć i przesłać tam, gdzie się należy. Nie wątpimy ani na chwilę, że komitet mający na czele tak sprężystego i dzielnego prezesa jak Marceli hr. Czarniecki z Rakoniewic, ten obowiązek spełni.

„Nie będę mówił o sumach, które antysemici mieli otrzymać, bo ich nie liczyłem. Zaprzeczenie jednego z głównych przewodników agitacyi dr. Schradera, fizyka powiatowego z Wolsztyna, nikogo tutaj nie przekonuje. Gdyby drezdeńskiego naczelnika antysemitów, posła Zimmermana, i przewódzcę hekatystów w powiecie przesłuchano o tem pod przysięgą, toby wcale ładne rzeczy wyszły na jaw.

„Poznańskie koła rządowe są na razie zadowolone z rezultatu wyborów; oficyalnemu *Pos. Tagebl.* kazano go nawet nazwać „świetnym". Pismo to do dziś dnia ani słówkiem nie wspomniało o powodzi niegodziwych odezw do katolików, jakiemi zarzucili nasi przeciwnicy domy katolickie, nadużywając pieczęci urzędowej komisarza obwodowego i bezpłatnej przesyłki pocztą, przysługującej listom urzędowym.

„Kłamstwem i fałszem usiłowano chwytać katolików niemieckich i dziś, gdy ich jedność zdołano rozbić, wymyśla się bajki o niesłychanej ze strony Polaków presyi, pod jaką pozostawać muszą niemieccy katolicy. *Risum teneatis!* Ależ katolicy właśnie walczyć musieli wraz z Polakami przeciw całej falandze urzędników. Protestancki powiatowy inspektor szkolny dla szkół katolickich (a więc znowu urzędnik!) p. Tecklenburg w Międzyrzeczu rozporządzał „kasą wojenną". Wysyłano liczne odezwy drukowane we wszystkich kierunkach, aby wynająć do wyborów „pewnych ludzi" za opłatą; likwidacye mieli oni natychmiast przysyłać na ręce powiatowego inspektora szkolnego, a wszystko płacono... Po wyborach głównych zawezwano listownie wszystkich wyborców, którzy nie głosowali i od których można się było spodziewać, że głosowaliby na p. Dziembowskiego, by spełnili swój obowiązek i stanęli do wyborów ściślejszych. Ludzie ci uważali to za urzędowe wezwanie, za rodzaj terminu, na który trzeba się pod karą stawić i dlatego tak liczny wzięli udział w wyborach.

„W dominiach naśladowali włódarze i inspektorzy na swój sposób politykę swych panów i w ten sposób niejeden katolik i Polak dał się nastraszyć. W Bielęcinie n. p. otrzymał pewien parobek 10 marek, za które zwieziono piwa i wódki i gdy jego towarzysze się popili, pozabierał im nasze kartki wyborcze, podarł je i dał im kartki naszych przeciwników; tylko jeden oświadczył, że sumienia swego nie sprzeda, a wtedy były „baty w robocie", bo *cuius regio, eius religio*. Wszyscy junkry czy to zwyczajni śmiertelnicy, czy też ozdobieni szlacheckiemi nazwiskami, pozostali wierni swemu hasłu, że trzeba zgnieść katolika. Czasem posługiwali się coprawda nazwiskiem Polaka renegata, ponieważ zdawało im się, że „głupi" katolicy na tem się nie pomiarkują. Nie pozwoliliśmy się jednak wyprowadzić w pole."

Jak więc widzimy, urzędnicy otwarcie stanęli w kampanii po stronie p. Dziembowskiego, ale bo też wiedzą oni, że za to o wiele więcej im będzie wolno jako urzędnikom, niż gdyby się okazali bezstronnymi.

Zwolennikom hekatystów wolno nawet być tak niedbałymi lekarzami, jak wspomniany powyżej dr. Schrader, chociaż każdy inny za podobną nieudolność naraziłby się co najmniej na dotkliwe śledztwo.

Przed trzema tygodniami bowiem zdarzył się w Wolsztynie wypadek, o którym całe miasto z oburzeniem opowiada. Jakiś Smerda robotnik z W. Niałka, lat 45 liczący, wykręcił sobie u ręki wielki palec. Leczył go czas niejaki fizyk powiatowy, a zarazem agitator p. Dziembowskiego, p. Schrader. Nie widząc przecież żadnych skutecznych rezultatów, posłał go do lazaretu powiatowego, zachloroformował pacyenta w obecności lekarza p. Kallmanna, aby go operować i pacyent już się nie obudził, zasnął jeszcze przed operacyą snem wiecznym. Prokurator, uwiadomiony o przyczynie śmierci przez burmistrza i samego fizyka, nie uważał zdaje się potrzeby indagacyi, nawet sekcyi nie dokonano, bo p. Schrader, fizyk powiatowy i dr. Kallmann należą do H. K. T...

Przepyszny kwiatek niemieckiego szowinizmu wyszedł tu właśnie z druku. Jestto książka niejakiego Hengstenberga, przeznaczona dla młodzieży niemieckiej, a nosząca tytuł „Historya żywiołu niemieckiego w prowincyi poznańskiej, przed jej przyłączeniem do Prus". Czego się nauczy młodzież niemiecka z tej książki, dowodzi już spis źródeł, z których autor czerpał, pomiędzy któremi nie ma ani jednego z dzieł już nietylko polskich, ale choćby poważnych niemieckich n. p. dr. Caro, za to kilkanaście broszurek, o zabarwieniu politycznem i... poetyczne szkice znanego z nienawiści ku nam Freytaga. Dla zapoznania czytelników, jakiego to rodzaju treść zawiera książka, przytoczymy tylko dwa zdania. Oto zaraz na początku czytamy:

„Kraj nad Wartą *był bez wątpienia* dawnymi czasy już *raz ziemią germańską*, jednakże do połowy dziesiątego wieku *zupełna pomroka zakrywa jego losy*".

Co prawda p. Hengstenberg nie bardzo się trudził, bo gdyby się był udał do pierwszego lepszego dziecka polskiego, byłoby mu choć trochę rozproszyło ową „zupełną pomrokę".

W innem znów miejscu, na str. 41 czytamy jak to „w roku 1440 (!) przybywa jakiś król polski Kazimierz IV do jakiegoś miasta „Deutsch-Posen", w którego magistracie z 7 członków złożonym, w początku XV wieku zaledwie 2 członków niemieckie nosi nazwy, a którego mieszkańcy z końcem XV wieku całkiem się spolonizowali".

W taki to sposób nawozi się grunt duchowy młodzieży niemieckiej, aby wyhodować na nim nienawiść do Polaków!

Życie wystawowe bije w mieście naszem pełnem tętnem, a możemy przytem powinszować sobie, że dzięki nawoływaniom naszym zrozumiała nareszcie część wystawców niemieckich, ku zawstydzeniu szanownego komitetu, własny interes i wyłamując się z pod jarzma szowinistów, okazała się przystępniejszą dla równouprawnienia Polaków pod względem językowym. A jeżeli fakt sam mile nas dotyka, to cieszymy się z tego podwójnie, że stało się to przed wizytą braci naszych z Małopolski i Rusi Czerwonej.

Wiecie już niewątpliwie, żeśmy szczerze i serdecznie przyjmowali wycieczkę. Ale nietylko my w Poznaniu, ale wszędzie, gdzie nasi mili goście stanęli, nawet gdzie tylko przejeżdżali, witano ich serdecznie. Tak n. p. w Rawiczu na dworcu zgromadziło się spore grono, oczekując na przybycie pociągu z wycieczką, aby szczęśliwszym od siebie braciom uścisnąć dłonie i obdarzyć ich kwiatami.

Neosocyaliści.

Niemieckie stronnictwo przewrotu społecznego i państwowego kroczy na czele całego tego ruchu w Europie, dlatego wszystko, co się w niem odbywa, wywiera wpływ na socyalistów zgoła wszędzie, bo nawet w Stanach Zjednoczonych. Z tego właśnie względu zasługuje na uwagę nowy program, ogłoszony przez socyalistów niemieckich, a tak znacznie zmieniający ich dążenia, że już zaczęto mówić o powstaniu „neosocyalizmu". Zdaje się rzeczywiście, że socyaliści doszli już do szczytu swego agitacyjnego rozwoju, a nie osiągnąwszy pomimo tego żadnych korzyści, postanowili sami się zreformować. Czy robią to szczerze, czy też mniemają, że na inną wędkę łatwiej będą chwytali łatwowiernych, o tem sądzić jeszcze nie można.

Zanim podamy nowy program socyalistów niemieckich, musimy naszkicować ich krótką historyę.

W roku 1875 odbył się w Gocie pierwszy kongres socyalistów, którzy na krótko przedtem zdobyli podczas wyborów do parlamentu 351 952 wyborców. Był to ich pierwszy sukces, sam przez się dość wielki, ale tak przez nich przeceniony, iż na owym kongresie zrzucili z siebie maskę, występując jawnie jako wrogowie państwa, religii i własności. Uchwalony wówczas przez nich program pociągnął za sobą dwa ważne następstwa: naprzód bismarko-

38)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Dziękuję, że mię pan leczy z tej szkaradnej wady, którą mam niestety. Czy to sprawia wygorowana miłość własna, czy nadmierne pieszczoty moich rodziców, którzy mię od wszelkiej przykrości osłonić usiłowali, czy może wypływa to z położenia mego dzisiejszego, ale staję się obraźliwą. A stać się nią nie chcę! Moim losem jest zapewne być nauczycielką bardzo długo, może do końca życia, i muszę skłonność nieszczęśliwą udusić teraz, póki jest w zarodku, bobym nią zatruła życie tym, z którymi-by mię los pod jednym dachem umieścił. Ale doprawdy, ta obraźliwość, to tylko odruch. Zaraz łaję sama siebie. Mówię sobie, że osoba tak szczęśliwa jak ja, powinna z pokorą znosić małe przykrości.

— Więc pani czuje się szczęśliwą?

— O, tak! I czy nią nie jestem? Mogę pracą moją przyjść w pomoc rodzinie; byłam u ojca, który tak mię potrzebował w chorobie; za miesiąc będę wśród swoich, i jako pierwsze miejsce znalazłam dom, w którym wszyscy są dla mnie tacy dobrzy, w którym się już nie czuję obcą. Polubiłam też tak bardzo ten kraj, ludzi tutejszych... wszystko jest mi tu tak sympatyczne na Litwie!

Mówiła z żywością i uczuciem, które jej twarz opromieniało.

— Ale pani do nas tęsknić nie będzie — rzekł Juliusz poważnie i jakby surowo, gdyż w surowość ubrał wzruszenie swoje.

— Nie wiem, czy mi na tęsknotę pozwoli szczęście znajdowania się wśród swoich. Ale będę musiała wiedzieć wszystko, co się tu dzieje. Leontyna obiecała mi pisywać. Zresztą, wszak tu powrócę. Parę razy z powodu tonu pana Prędowicza myślałam zerwać z nim układ, ale to były tylko chwile. Zaraz potem czułam, jakie-by to było z mej strony szaleństwo. Ja to jestem dłużniczką jego. Doprawdy, aż mi wstyd czasem! Wszak ja go po prostu obdzieram! Wymówiłam sobie dwa miesiące wakacyi rocznie i zażądałam płacy niepraktykowanej, bo o takiej raz tylko w życiu słyszałam. Nie wyrzucałabym sobie tego, gdyby Miecia była mi zupełnie powierzoną. Pracowała-bym tak, by zasłużyć na mój zarobek; ale gdy Vincart kieruje Miecią, a ja jej daję tylko trzy godziny lekcyi dziennie... Niech mi pan odpowie szczerze zupełnie... Czy pan nie uważa, że ja pana Prędowicza obdzieram niesłusznie?

— Odpowiem szczerze zupełnie. Znajduję, że w tych rzeczach nie ma wcale normy na zapłatę. Jest tylko dobrowolna umowa, która powinna być dotrzymana. Ktoby mógł na pieniądze ocenić pracę nauczycielską? Jedni zarabiają nią bardzo mało, pomimo umiejętności i powołania... umierają wprost z głodu. Inni robią majątki. Słyszałem w Petersburgu o nauczycielce śpiewu, która za godzinę lekcyi brała 25 rubli. W zarobku pani nie ma nic takiego, coby panią mogło przyprawiać o wyrzuty sumienia.

Wieczór u Radłowskich był czystym, niepodzielonym z nikim tryumfem Koci. Miała toaletę prześliczną i nawet urodą zaćmiła wszystkie inne młode kobiety. Była też bardzo wesoła, tańczyła dużo, i, jak mówiła, nie czuła się wcale zmęczoną.

Alina została w domu. Prosiła, by jej pozwolono nie jechać, gdyż dnia tego miał wrócić posłaniec z poczty i nauczycielka oczekiwała listów od rodziców.

— Wszak listy, wróciwszy, zastałaby pani — rzekł jej Juliusz.

— Ale tam nie mogłabym doznać najmniejszej przyjemności, wiedząc, że moje listy leżą tu w Zbruczu na jakim stole, a ja nie mogę ich wziąć do ręki, otworzyć, przeczytać.... Gdybym była potrzebna do grania, pojechałabym, ale mają tam organistę.

— Potrzebna pani do tańca.

— Danserek więcej niż danserów. Oddaję przysługę gospodyni domu, nie jadąc.

— Może lepiej, że została w domu — myślał Juliusz. — Nie trzeba mi się do niej przyzwyczajać zanadto. W ostatnich dniach znowu zbliżyłem się do niej więcej, a wieczory tańcujące ułatwiają rozmowę. Muszę mieć nad sobą moc, która wobec niej słabnie we mnie.

Ale mu było niezmiernie pusto, niezmiernie smutno wśród tańczących par. Wesołość Koci go drażniła, całą noc przebył z jakąś rozmarzoną tęsknotą w sercu. Muzyka, taniec, gorączkowe podniecenie czuwania w porze, w której zwykle sypiał, to wszystko złożyło się na pewne rozdrażnienie nerwowe i rozluźnienie woli. Marzył o Alinie, jak o kochance, i ją widział tylko, choć jej wśród tańczących nie było. Dopiero powrót chłodnym rankiem otrzeźwił go. Jakąż on drogą szedł, on, który honor stawiał w życiu na pierwszem miejscu? Oto zwodził i kłamał. Pozwalał Koci przypuszczać, że była wybraną jego serca, a obok niej marzył namiętnie o innej. To była tylko myśl nie czyn, ale on przez całą tę noc nie walczył nawet z własnem szaleństwem. On był słaby, — za ideał w życiu postawiwszy sobie moc nad sobą. Kochał Alinę, nie powinien był w tej miłości się lubować, lecz walczyć z nią i być silniejszym od niej.

Stefan był zupełnie zbity z tropu postępowaniem Aliny. Był pewien, że jej miłości własnej pochlebiał ogromnie, otaczając ją grzecznościami, że ona już może miała głowę nim zaprzątniętą, a ona, dla wcześniejszego odebrania listu od mamy lub od papy, poświęca mazura, do którego ją zamawiał.

— Powinieneś był w kontrakcie wymówić sobie, żeby nauczycielka twej córki jeździła na wieczory tańcujące — mówił do Prędowicza. — To jest poprostu nieprzyzwoite, żeby taka dziewczyna zostawała w domu, gdy w sąsiedztwie muzyka gra, a ludzie się kręcą.

— A co? umiem wybierać guwernantki? — zapytał Prędowicz.

Była już siódma rano, gdy powrócono do Zbrucza. Stefan ze Zdzisławem jechali lekką bryczką i stanęli wcześniej, niż powozy, jadące trochę wolniej. Stefan miał parę kieliszków wina w głowie i Alinę na myśli, wiedział gdzie było okno nauczycielki w oficynie. Wyskoczył z bryczki, — wołając, — że musi pannie Stamarskiej pod oknem zaśpiewać pieśń na dzień dobry. Udrapowany w płaszcz, z kapeluszem nasuniętym na oczy, stanął pod oknem ze starem sitem, — porwanem w kuchni w przelocie — i udając, że uderza w tamburyno, śpiewać począł:

„Zbudź się dziewczę miłe, piosenka cię woła,
Otwórz twe okienko, rzuć okiem dokoła".

Okno się otworzyło, a w niem stanęła Vincart w czepku nocnym.

Stefan, śmiejąc się, złożył Francusce niski ukłon, zdejmując kapelusz. Dopiero teraz spostrzegł, że się musiał omylić. Okno Aliny było obok.

— Czy sąsiadka pani śpi jeszcze? — zapytał po francusku.

— Wstała już. Poszła na spacer do ogrodu.

— Spacery samotne nie przystoją młodej pannie. Lepiej, gdy będzie miała towarzystwo.

Pobiegł ze swem sitem w ogród, który był zwyczajnym sadem, otoczonym wkoło stuletniemi aleami lipowemi. Wkrótce po nim, tą samą aleą szedł Juliusz, który przez ogród skracał sobie drogę do owczarni. Usłyszał po chwili zdaleka głos Aliny, mówiący głośno i gniewnie:

— Proszę mi dać pokój! Nie potrzebuję niczyjego ramienia do spaceru. Niech się pan usunie z drogi i nie przeszkadza mi przejść!

Potem dał się słyszeć głos błagalny Stefana:

— Niech mi pani da tylko rękę swą pocałować! Tylko co śpiewałem jutrznię pod oknem pani; należy mi się podziękowanie. Jeżeli pani rączki nie da mi dobrowolnie, to ją sobie sam wezmę. Niech pani nie myśli o ucieczce, bo ja dogonię!

— Widzę, że pan nie trzeźwy chyba! Proszę się w tej chwili usunąć z mojej drogi, bo ja sobie znajdę obrońcę! Pan Juliusz będzie o tem wiedział!

— Aa.. to Juliusz lepszy ode mnie?! Jemu pewno wolno rączkę całować, a może i buzię!

Alina wydała okrzyk oburzenia:

— O, co za nędzny człowiek! — zawołała.

— Każdy jest nędzny, kto nie może mieć tego, czego pragnie! Jabym tak pragnął jednego pocałunku. Panno Alino!

(Ciąg dalszy nastąpi).

wskie ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom, następnie z84 owe daleko idące czynne prawa opieki państwowej nad klasami „wydziedziczonych", zapowiedziane orędziem cesarskiem Wilhelma I-go. Wprowadzone z niemałym trudem w wykonanie, stawiają one Niemcy na czele wyznawców socyalizmu.. państwowego (Staatssocialismus), mającego zdławić demokracyę socyalną.

Po owym gotajskim programie nastąpił cały szereg innych, w rozmaitej formie i w rozmaitych miejscach zjawiających, zawsze jednak mających za podstawę ów pierwszy. Na mocy ustawy wyjątkowej, zebrania socyalistów były w Niemczech zabronione, więc kongresy odbywały się za granicą, a na wszystkich zapadały uchwały, świadczące o tem, że stronnictwo brnie coraz głębiej w bagno anarchii, dąży prosto do gwałtownego przewrotu i pochwala czyny terrorystyczne, rzucanie bomb i wszelkie tak zwane „polityczne" mordy. Mogło się zdawać, że wyborcom to się podoba, bo gdy po wyborach w 1874 roku zasiadło w parlamencie tylko dziewięciu socyalistów, po wyborach w 1884 roku weszło ich do izby 24. Po następnych w 1887 roku, znalazło się ich tylko 11, a to z przyczyny ustaw wyjątkowych, chociaż liczba socyalistycznych wyborców wzrosła z 549 na 763 tysięcy. Ale gdy w trzy lata później liczba wyborców prawie się podwoiła, weszło ich do izby 35. Dziś zasiada ich 44.

Gdy bismarkowskie ustawy wyjątkowe zniesiono, kongresy socyalistyczne na nowo zaczęły się odbywać w Niemczech, zwykle w październiku. Na przeszłorocznym w Erfurcie zaszło rozdwojenie pomiędzy głową stronnictwa Bebelem a naczelnikiem socyalistycznego ruchu w południowych Niemczech Vollmarem, który stanowczo oświadczył się przeciw ogłoszeniu zasady, że własność ziemska musi być upaństwowiona. Powodem jego oporu było przekonanie, że zasada upaństwowienia ziemi uniemożebni wszelką agitacyę między chłopami. W tym punkcie zbliża się on bardzo do posybilistów francuskich Bebel i jego północno-niemieccy zwolennicy przeciwnie dowodzili, że zasady kolektywizmu muszą ogarnąć także stan włościański i że to musi być jasno i wyraźnie wypowiedziane. Zdawało się, iż stronnictwo runie, że rozdwojenie wywoła walkę. Po długich jednak rokowaniach, o których publiczność nic nie wie, nastąpiła zgoda. Socyaliści północno-niemieccy przyjęli wniosek południowo-niemieckiego Vollmara, „że kwestya agrarna, jako niezbędna część kwestyi socyalnej, może być rozwiązaną tylko wówczas, gdy ziemia wraz ze środkami pracy, zwróconą będzie producentom".

Postanowiono także wówczas, że kwestya agrarna znowu będzie rozbierana na tegorocznym kongresie, który się zbierze 6-tego października we Wrocławiu i polecono komisyi agrarnej wypracować odpowiedni referat.

Otóż referat ten już jest ogłoszony. Zrobiono w nim tylko dalsze ustępstwo południowym Niemcom, zasadnicza bowiem forma programu erfurckiego zmieniona być ma w ten sposób: „Demokratyzacya wszystkich publicznych instytucyj powinna się dokonywać w granicach (im Rahmen) istniejącego państwowego i społecznego porządku." Do tej pory wszystkie programy socyalistów unikały tego wyrażenia: „w ramach istniejącego państwowego i społecznego porządku." Wprawdzie tym zastrzegały, że wszystkie reformy powinny dążyć do przewrotu owego porządku. Jeżeli to dzisiejsze zastrzeżenie zamieszczone jest w programie szczerze, a nie dla jakichś celów wyborczych, to znaczy ono, że niemiecka demokracya socyalna wyrzeka się celów wywrotowych i że nie ma nic wspólnego z anarchią, lecz chce tylko reform, wprawdzie bardzo radykalnych, ale otrzymywanych tak samo i na tych samych podstawach, na jakich opierają się inne stronnictwa, także żądające reform; że zwłaszcza nie chce burzyć porządku rzeczy, opierającego się na własności prywatnej i produkcyi indywidualnej.

Program ułożony przez komisyę obejmuje 17 artykułów, z tych jednak tylko cztery są ważne, a mianowicie, artykuł 3-ci, który tak brzmi: „Wychowanie młodzieży ma być zastósowane do powszechnej służby obronnej. Milicya (Volkswehr) w miejsce armii stałych. O pokoju i wojnie rozstrzyga przedstawicielstwo ludu. Załatwianie wszystkich międzynarodowych spraw na drodze polubownej. Art. 15-ty: Upaństwowienie wszystkich hypotek i długów ciążących na ziemi, przy zniżeniu procentów do wysokości kosztów produkcyi. Art. 19-ty: Upaństwowienie ubezpieczeń tak nieruchomości jak i ruchomości (od ognia, gradu, wody, ubezpieczenie bydła i t. d.) i jak największe rozszerzenie ubezpieczeń dla wszystkich zawodów pracy, przedstawiających ku temu możność. W razie klęsk żywiołowych pomoc państwowa. Art. 17-ty: Nieograniczone utrzymanie i rozszerzenie istniejących serwitutów leśnych i pastwiskowych, przy uprawnieniu do nich wszystkich członków gminy. Swoboda polowania na własnym, lub dzierżawionym gruncie."

Program obejmuje jeszcze 6 artykułów, mających na celu zabezpieczenie losu i poprawę doli robotnika. Niektóre z nich już są w pewnej mierze wykonywane na mocy praw obowiązujących. Program żąda tylko większego udziału robotników w nadzorze nad wykonywaniem przepisów istniejących i w zarządzie funduszami ubezpieczeniowymi, do nich należącymi. Żąda także ośmiu godzin pracy na dobę i co najmniej 36 godzin zupełnego wypoczynku na tydzień.

Z tego widzimy, że socyaliści przyjęli do swego programu niektóre żądania agraryuszy, a prawie wszystkie żądania chłopów bawarskich. Ponieważ zaś ziemian, zarówno wielkich jak małych, uważają socyaliści za główną zawadę do urzeczywistnienia socyalistycznego ideału, przeto w szczerość neosocyalizmu trudno odrazu uwierzyć.

Z naszych zdrojowisk.

Krynica 26 lipca.

Są w naszych zdrojowiskach, a między niemi i w Krynicy, niektóre usterki i braki, o których pisać należy, by je z czasem usunięto i by nie wytwarzać zastoju i błogiego spoczywania na laurach już zdobytych, ale przy tem nie należy przesadzać i nieuzasadnionych plotek do publiczności podawać.

Z tego powodu, aby sprostować mimowolnie błędną wiadomość, podaną przez szanownego korespondenta *Przeglądu* w nrze 168, poczuwam się do obowiązku napisać tych kilka słów. Otóż we wspomnianej korespondencyi była wzmianka, jakoby do wody mineralnej w łazienkach, dolewano wodę zwykłą, a w łazienkach błotnych (borowinowych) dają kąpiele, w których poprzednio kąpały się dwie lub trzy osoby.

Po przeczytaniu tej korespondencyi byłem zaraz w zarządzie zakładu z zapytaniem, czy to prawda. Oczywiście, otrzymałem stanowczą odpowiedź, iż to jest absolutnie niemożliwe. Sam byłem w tem naprzód przekonany, bo znam urządzenie mechaniczne jednych i drugich łazienek, choćby tylko pobieżnie — i kto zna sposób przyrządzania tych kąpieli, ten wie o tem, iż zamiast świeżej borowiny dawanie zużytej jest wprost niepodobieństwem, nawet gdyby chciano to uczynić. Każdy może przypatrzeć się sposobowi przyrządzania kąpieli i zbadać, w jaki sposób woda i borowina dostają się do wanien, a przekona się, iż chyba plotkarstwo mogło stworzyć bajkę o dolewaniu do wanien zwykłej wody i o dawaniu zużytej borowiny.

Inna jest rzecz z powiększeniem łazienek mineralnych i błotnych. Tu zgadzam się z szanownym korespondentem, lecz i to potrzebuje wyjaśnienia.

Obecnie bowiem wydają kąpiele w obu łazienkach także w godzinach popołudniowych, gdyż przedpołudniowe godziny nie wystarczają. Te popołudniowe są dla kuracyuszy mniej dogodne. Aby więc temu zapobiedz i przy spodziewanym wzroście gości uzyskać możność wydawania kąpieli tylko przedpołudniowych, potrzebne są nowe łazienki jedne i drug e. Z tem się zgadzamy i z taką myślą noszą się także Domeny. Chcąc to jednak wykonać, trzeba przedtem sprowadzić wodę z nowych źródeł mineralnych, których tu jest dosyć w okolicy, lub też zreformować dopływ wody mineralnej do dzisiejszego zbiornika i sam zbiornik przerobić i powiększyć do miary przyszłych potrzeb. O tem wszystkiem myśli Namiestnictwo, gdyż już z wiosną b. r. przybył tu dr. Merunowicz z hydrotechnikiem znanym w świecie z podobnych robót p. Edwardem Wächtlerem, który przeprowadził podobne zmiany we Francensbadzie. Na to trzeba jednak pewnego czasu, a mamy nadzieję, iż zrobi się to wkrótce. W jednym roku trudno przeprowadzić tak ważne i doniosłe sprawy. Wszak widzimy, ile to studyów i narad potrzeba np. do przeprowadzenia sprawy budowy wodociągów w Krakowie, lub teatru we Lwowie.

Przy porównywaniu naszych zdrojowisk z zagranicznemi miejmy zawsze na uwadze ten ważny szczegół, iż nasze powstały dopiero w ostatniem stuleciu, podczas gdy taki Karlsbad ma przeszło 1000 lat istnienia, a Cieplice czeskie 800 lat za sobą. Cóż więc dziwnego, że w dziesiątkach lat nie zdziałano u nas tyle, ile zdziałano gdzieindziej w setkach a nawet w tysiącu lat. A przecież przy porównaniach tych i przy sumiennem braniu pod uwagę różnych danych o obcych i naszych zdrojowiskach, przyjdziemy do wniosku, że u nas zdziałano stosunkowo więcej, o wiele więcej, aniżeli w owych obcych, starych zdrojowiskach.

Jeszcze raz powtarzam: podnośmy braki, krytykujmy to, co jest nieodpowiedniego w naszych zdrojowiskach — bo to im wyjdzie tylko na dobre, ale nie przesadzajmy, nie bierzmy złośliwych plotek za prawdę, bo to może być dla zdrojowisk szkodliwe.

Inżyn Bronisław Babel.

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

Mianowania. Starosta w Jaśle p. Roman Gabryszewski otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł radzcy Namiestnictwa.

Ruch wyborczy. Z Rzeszowa donoszą, iż wczoraj na poufnem zebraniu w sali „Sokoła" zawiązano centralny komitet przedwyborczy stronnictwa ludowego, pod przewodnictwem p. Lewakowskiego i uchwalono tekst odezwy programowej wydać się mającej do ogółu wyborców. Komitet centralny wybrał zaraz wydział wykonawczy złożony z 10 członków i 10 zastępców.

Nowy teatr we Lwowie. Konkurs na budowę nowego teatru we Lwowie rozpisany został z terminem do 31 stycznia 1896 r.

Muzyka wojskowa 15 pp. grać będzie jutro we wtorek w ogrodzie jezuickim. Początek koncertu o godzinie ½ 7.

Rabin Bloch, poseł do Rady państwa z m. Kołomyi, jak donoszą *Stara Presse i Fremdenblatt*, ma złożyć swój mandat poselski.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa otrzymali alumni: Z seminaryum dyecezyalnego: Michał Baściak, Jan Adolf Bazal, Franciszek Bielówka, Jan Biliński, Mikołaj Kochański, Andrzej Kosztyła, Karol Nikodem Morosiewicz, Michał Paprocki, Adam Bronisław Petyniak, Adam Michał Pyrek, Wincenty Rokicki, Jan Szlęzak, Michał Sztyrak, Ludwik Winter, Tytus Zajączkowski, Józef Zjawin. Ze Zgrom OO. Dominikanów: Hiacynt Franciszek Plebańczyk, Czesław Stanisław Mączka; Wawrzyniec Stanisław Kondzielewicz, Metody Michał Kapturkiewicz, Hiacynt Jan Maląg. Ze Zgrom. OO. Bernardynów: Mateusz Walenty Balawender, Jan Chryzostom (Jan) Kosturski, Filip (Franciszek) Broda, Ambroży (Jakób) Ligas, Marceli (Franciszek) Skałuba. Ze Zgrom. OO. Karmelitów: Teodor (Piotr) Bajorek. Zmarli: dnia 17 bm. ks. Jan Adamowicz, prob. w Lubaczowie. Rekolekcye dla księży odbędą się u OO. Jezuitów w Czerniowcach od dnia 19 do 23 sierpnia b. r. Początek w poniedziałek 19 sierpnia wieczorem. O rychłe zgłoszenia u rasza O. Superior.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kałuszu rozpisała z terminem do końca sierpnia br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — W gimnazyum akademickiem we Lwowie opróżniona jest posada gr.-kat. katechety Podania należy wnieść do 10 sierpnia b. r. do Rady szkolnej krajowej. — Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 4 sierpnia konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Wadowicach górnych w pow. mieleckim.— Z fundacyi jubileuszowej urzędników sądowych okręgu wyższego sądu krajowego we Lwowie opróżnionych jest kilka zapomóg. Do korzystania z tej fundacyi uprawnione są wdowy i sieroty po urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego XI, X i IX klasy rangi. Podania należy wnieść do 15 września br. do Prezydyum Namiestnictwa.

Na grobie przestępców politycznych, straconych przed trzema laty podczas procesu Belczewa, odbyła się przedwczoraj w Sofii demonstracya z przebiegiem zupełnie spokojnym. Grobu Stambułowa strzegła żadarmerya. Demonstranci wygłosili kilka mów, potępiających wrogą dla Rosyi politykę Stambułowa i rozeszli się do domów.

Burze. Z Czerniowiec donoszą: We środę 24 b. m. po południu, w czasie gwałtownej burzy, nastąpiło nad naszem miastem tak zwane oberwanie się chmury. Była to prawdziwa katastrofa dla dzielnicy, położonej na pochyłości góry od strony dworca kolejowego. Z górnych części miasta płynęły w gwałtownym pędzie ogromne fale wody, zalewając ulice i podwórza domów. Obok wodotrysku, gdzie łączą się ulice Główna z Kolejową, znajduje się nasyp, utworzony skutkiem układania kanałów. Tutaj też zatrzymała się woda i cały plac zmieniła w jezioro. Fale zalały piwnice i sutereny sąsiednich domów a nawet dostały się do pomieszkań parterowych, niszcząc sprzęty. Dom pod l. 55 przy ul. Wodotryskowej musiano delożować. Woda zrządziła w nim znaczne szkody. Najgorsza jednak, że nie obeszło się bez ofiary ludzkiego życia. W kanale u wstępu na ulicę Kolejową pracowało czterech robotników, nad układaniem rur betonowych, gdy nagle z górnych ulic wtargnęła tam woda. Trzej robotnicy natychmiast wyskoczyli z kanału, czwarty zaś, Teodor Majdański, pozostał jeszcze, aby ocalić zawiniątko z narzędziami, które leżało obok niego. Było już jednak zapóźno. Gwałtowna fala obaliła go i porwała do wnętrza kanału, skąd martwe już zwłoki wypłynęły aż poniżej browaru Steinera. Trup trzymał jeszcze kurczowo nieszczęsne zawiniątko w skostniałej ręce

Dnia 26 go lipca b. r. zerwała się po 3 godzinie po południu w Miękiszu starym, w powiecie jarosławskim, szalona burza z gradem wielkości orzecha włoskiego i zniszczyła zupełnie zboża na pniu i stojące już w półkopkach. Burza tak była silną, że powyrywała z korzeniem odwieczne drzewa w ogrodzie dworskim i przyległym lasku, porozrzucała sterty siana jako też wymłóciła zupełnie snopy zboża po polach. Szkody na razie nieobliczone, a położenie wygłodniałych po przednowku włościan okropne.

Burza z ulewą i piorunami szalała dnia 26 b. m. w okolicy Rohatyna W Stratyniu piorun uderzył w zagrodę Stefana Ralki, która mimo deszczu ulewnego i energicznego ratunku spłonęła do szczętu.

Zjazd młynarzy. Wczoraj odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie „Związku młynarzy". Przewodniczył wiceprezes p. Jan Bielawski. Ze sprawozdania przedłożonego przez wydział związku z czynności od 24 marca do 27 lipca b. r., dowiadujemy się, że „Związek" liczy 300 członków. Zarząd centralny Związku urządził w tym czasie biuro informacyjne, do którego zgłaszają się wszyscy młynarze krajowi, zarówno ci, którzy poszukują posady, jakoteż i ci, którzy szukają współpracowników. Kierownikiem biura jest p. Władysław Korosteński. Zarząd wniósł do Izby handlowej obszerny memoryał w sprawie tak zwanego obrotu mlewa, wychodzącego głównie na korzyść konkurencyi węgierskiej, nawiązał stosunki z Towarz. „Rodzina" w sprawie ubezpieczania się członków „Związku" i zajął się przygotowaniem sprawy utworzenia giełdy zbożowej we Lwowie, statystyką młynarską itp. Sprawozdanie powyższe przyjęto do wiadomości, poczem zabrał głos dr. Bronisław Dulęba i mówił o „organizacyi Związku na prowincyi". Referent zaznaczył, że w miarę zwiększania się liczby członków powinno się zakładać Koła prowincyonalne młynarskie, któreby też miały u siebie kasy zapomogowe dla młynarzy niezdolnych do pracy, dla chorych i zostających bez posady Referat ten przyjęto gorącymi oklaskami i wyrażono Dr. Dulębie podziękowanie oraz uznanie dla jego zasług przez powstanie z miejsc.

Dr. Kulczycki, dyrektor Kasy chorych miasta Lwowa przemówił bardzo pięknie na temat łączności zawodowej i organizacyi towarzystw

Po południu obradowano nad referatami przedłożonymi przez pana Franciszka Schofera w sprawie „zwrotu cła" i w sprawie taryf od przewozu produktów młynarskich. Po długiej dyskusyi uchwalono: 1) wnieść petycyę do ministeryum handlu, domagającą się zniesienia cła przy zbożu sprowadzanem do zmełcia z zagranicy; 2) wnieść petycyę o unormowanie taryf kolejowych od przewozu zboża i produktów młynarskich w ten sposób, aby uniemożliwiały przewagę uprzywilejowanej konkurencyi węgierskiej Unormowania tego domagać się należy na tych samych zasadach, jakie proponują inne związki młynarskie w Cislitawii, atoli z uwzględnieniem stosunków galicyjskich, zwłaszcza co do eksportu. Petycye te zgodnie z wnioskiem p. Schofera uchwalono zakomunikować towarzystwom gospodarczym i starać się o poparcie ich w parlamencie.

Po wysłuchaniu referatu p. Franciszka Otockiego w sprawie święcenia niedzieli, uchwalono udać się do ministeryum handlu o zaprowadzenie spoczynku niedzielnego także w węgierskich młynach, a dopóki odpoczynek ów tam zaprowadzony nie zostanie, aby zawieszono tymczasem święcenie niedzieli w młynach galicyjskich, aby nie pomnożono przez to siły węgierskiej konkurencyi.

Nakoniec redaktor *Gazety młynarskiej* i *Dźwigni* p. Z. Korosteński zdał sprawę ze zjazdu przemysłowców w Poznaniu, na który jeździł jako delegat „Związku". P. Korosteński zaznaczył, iż starał się zbadać tam stosunki handlu młynarskiego i dowiedział się, że galicyjskie otręby mogą w Wielkopolsce znaleźć znakomite źródło odbytu. Ze względu na to, uczynił p. Korosteński wniosek, aby zarząd centralny Związku wiadomość tę podał oficyalnie jak najszerszym kołom naszych młynarzy. Uchwalono. W końcu postanowiono przyszłe walne zebranie odbyć w październiku b. r. i na tem obrady zakończono.

Z uniwersytetu. Dnia 16 bm. habilitował się we Lwowie z pedagogiki dr. Antoni Danysz, profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie. W przyszłym Instytucie pedagogicznym dla kształcenia w praktycznym zawodzie kandydatów stanu nauczycielskiego szkół średnich ma prof. Danysz objąć kierownictwo we Lwowie, a dyrektor Kulczyński w Krakowie. Prof. Danysz jest wychowankiem szkół pruskich i przed kilku dopiero laty przyjął poddaństwo austryackie, otrzymując równocześnie cesarskie potwierdzenie w zawodzie nauczycielskim, któremu się oddaje od lat 15.

Drakońska ustawa. Plaga rozbójnictwa musiała Serbii bardzo dać się we znaki, skoro skupczyna bez wahania uchwaliła drakońską uchwałę, polecającą tępić hajduków bez miłosierdzia, jak dzikie zwierzęta. Nadto widać z tej ustawy, że ludność Serbii bardzo sympatyzuje z hajdukami, gdyż prawo obecnie wydane karze dotkliwie każdą gminę, w której tylko hajducy się pojawią.

Ustawa ta, uchwalona na ostatniem posiedzeniu skupczyny, opiewa jak następuje: § 1. Za hajduka uważać należy każdego, kto ukrywa się przed władzami, aby samotnie lub w spółce z towarzyszami żyć w kraju wedle własnej woli i popełniać zbrodnie. Wszystkich hajduków należy wezwać, żeby w ciągu pięciu dni zgłosili się u władzy; po upływie zaś tego czasu każdy ma prawo zabić każdego hajduka, którego spotka.— § 2. W powiatach, w których pojawią się hajducy, można wsi i osady ściągać w grupy, złożone co najmniej z dziesięciu domów, a zburzyć samotnie stojące folwarki i chaty. Jeżeli na krewnych hajduków ciąży podejrzenie, że im w jakikolwiek sposób pomagają lub ukrywają ich zbrodnie, to można takich krewnych aż do czwartego stopnia przymusowo przesiedlić do innych powiatów. — § 3. Do chwytania i tępienia hajduków tworzyć należy osobne oddziały żandarmskie na koszt tych gmin, w których hajducy przebywają. — § 4. Każda gmina, w której hajducy popełnią jaką zbrodnię, ma poszkodowanego wynagrodzić w zupełności. — § 5. Gdyby celem wytępienia hajduków potrzeba użyć regularnego wojska, to koszta utrzymania tego wojska ponosi w zupełności powiat, w którym hajducy grasują.

Straszny wypadek. W Rudach na dolnym Szląsku wydarzyło się onegdaj wielkie nieszczęście. Przy nadchodzącym wieczorem z Lignicy pociągu zepsuł się hamulec i pociąg, zamiast się zatrzymać na dworcu, pozrywał zapory, przebił ściany dworca i wjechał aż do poczekalni IV klasy, którą zniszczył. Wagon pocztowy, 4 wagony osobowe i 3 wagony towarowe zostały strzaskane. Zwrotniczy poniósł śmierć natychmiast, a jadąca tym pociągiem wdowa Steinert odniosła tak ciężkie okaleczenia, że w kilka godzin później umarła. Ciężkie okaleczenia odniosły dwie osoby, lżejsze siedm osób Pierwszą pomoc niósł nieszczęśliwym, bawiący chwilowo w Rudach profesor Mikulicz z Wrocławia. Podobno przyczyną nieszczęścia jest kierownik pociągu, który był pijany i źle pociąg wprowadził na dworzec. Wśród wielkiego zamięszania, jakie w chwili nieszczęścia zaszło na dworcu, zdołał ratować się ucieczką, — wczoraj jednak przed południem schwytali go żandarmi i odstawili do więzienia w Głogowie.

W sprawie huzarów rzeszowskich, których przed kilku tygodniami niektóre pisma, nie czekając nawet ukończenia śledztwa, skazały na śmierć przez powieszenie, władze wojskowe prowadzą bardzo sumienne dochodzenia. W Bratkowicach, gdzie oskarżeni stali załogą, bawił w tych dniach audytor sądu wojskowego z Przemyśla i przesłuchiwał włościan. Wszyscy zeznali zgodnie, że zamordowany wachmistrz obchodził się z podwładnymi okrutnie. Oskarżeni nazywają się: Józef Barczi, Józef Boros, Józef Divianszky, Paweł Benne, Jan Csiva, Jan Csuka, Jan Dubay, Franciszek Galo, Stefan Gencsanszky, Grzegorz Gyurkowits, Jan Habel, Wojciech Hubo, Grzegorz Juhasz, Aleksander Kalman, Zygmunt Kargusz, Jan Köbel, Jan Koos, Stefan Korponai, Jan Kuzma, Jan Lacsni, Jan Mag, Józef Nagy, Stefan Orosz, Józef Oeze, Jan Pohanka, Jan Rasztoczky, Józef Szabo, Jan Takacs, Jan Trazzi, Jan Wilhan.

Śmierć kapitana Webba. Z San Francisco donoszą, że sławny na cały świat pływak, kapitan Webb, zginął przed kilku dniami w jeziorze Couer d'Alene. Założył się on o to, że w beczce przepły-

---

Kokneje londyńscy.

Słusznie napisał Sienkiewicz w „Listach z podróży", że: „można w Londynie pobyć pół roku i całego go nie poznać." Rozumie się — choćby się starało poznać go w tym czasie. Nie dziw przeto, iż ludzie, mający nad Tamizą codzienne obowiązki, nie mają sposobności lub chęci do poznania całej tej olbrzymiej metropolii, choć są długoletnimi jej mieszkańcami. Setki tysięcy Anglików przychodzi na świat i umiera w zachodnich dzielnicach, nie przeszedłszy ani razu ulic po tamtej stronie Banku Anglii, a wiodących do dzielnic wschodnich. I nawzajem, jeżeli nie setek, to z pewnością dziesiątków tysięcy Anglików możnaby się doliczyć takich, którzy, zamieszkując od urodzenia „koniec wschodni" (*East-end*), zstępują do grobu z żalem, lub najczęściej bez żalu, iż nie oglądali nigdy *West-endu.* Nie sama odległość jest tego powodem. Zamożne warstwy okolic zachodnich słyszą i nieraz doczytują się o wschodnich, jako o rozległem terytoryum wszelkiej nędzy moralnej, spowodowanej w maleńkiej mierze stosunkami ekonomicznymi, a spotęgowanej ogromnie przez bezreligijną ciemnotę, pijaństwo i niezmierny napływ najuboższego żydowstwa z krajów środkowej i wschodniej Europy. Znów, z drugiej strony, Anglik lub Szkot, popadły w nędzę, to ma do siebie, że we wrodzonej dumie zacina się — jeśli jest uczciwy — i ani swojem ubóstwem razić nie myśli oczu zamożnych, ani też pragnie oglądać wspaniałości i zbytków tych, których mu radykalistyczno-sekciarscy predykanci uliczni przedstawiają jako — Sodomistów i Gomorzan.

Jak całą Anglię, tak — szczególniej Londyn zamieszkuje kilka rodzajów ludności, dziwnie się między sobą różniącej gwarą, obyczajami, podaniami miejscowemi i nawet fizycznymi rysami. Wyłączając oczywiście cudzoziemców, a nadto Szkotów i Irlandczyków, jeszcze wypadnie rozróżnić trzy naczelne, całkiem od siebie odrębne pierwiastki rasowe: Naprzód najliczniejsi nad Tamizą są tak zwani *Cockneys* — o których niebawem; po nich, lecz stosunkowo najmniej liczną jest ludność anglo-saska — której znamienne cechy wskazują, iż jej przodkowie, opanowawszy Brytańczyków, nie szukali asymilacyi z nimi przez długie wieki; trzeci wreszcie pierwiastek, normandzko-romański, pozostaje do tej pory jeszcze — choć może nie będzie w bliskiej przyszłości — górującym umysłowo i reprezentującym osiemsetletnie dzieje Anglii między narodami.

Londyn należy przedewszystkiem do owych „Koknejów". Naród to — boć chce być „narodem"— najdziwaczniej złożony i daremnie mozolą się nad nim etnologowie. Ma on swój język osobliwy i swe obyczaje: *cockney language, cockney manners* — tak rażąco odmienne od obyczajów i języka reszty angielskiego narodu, że uderzyć muszą każdego cudzoziemca. Ale... z zastrzeżeniem; każdego cudzoziemca, który „miał szczęście" poznać wprzód ową resztę narodu, lub który do Londynu przybył po zwiedzenie hrabstw takich, jak Lancashire, Yorkshire i Devonshire. Z pisarzy naszych Niemcewicz i Koźmianowie mieli to szczęście — a dziwnie źle się poszczęściło Sewerowi, oraz prawie wszystkim tym korespondentom, kronikarzom i nowelistom, którzy, wylądowawszy w porcie londyńskim z jakim takim zasobem wiadomości o Anglii — powziętych z lekkiej literatury stałego lądu — koczowiska swe rozłożyli w dzielnicach wybitnie koknejskich i w mieszkaniach, zajmowanych poprzednio przez autorów lekkiej o Anglikach literatury stałego lądu. Szukam nadaremnie analogicznej ilustracyi po innych lądach i miastach: być jej nie może — a w najsłabszem tylko przybliżeniu da ją chyba lewy brzeg Tybru w Rzymie.

Nad pochodzeniem samego wyrazu debatują do tej pory uczeni. Niektórzy dziejopisarze twierdzą, że Londyn — który istniał w okolicy dzisiejszego obwodu Wieży (*Tower'u*) już w 43-cim roku przed Chr. — założony został przez włóczęgów, awanturników i łotrzyków różnych narodowości, przeważnie jednak zbiegłych z Belgii i Akwitanii. Ludzie ci zrobili z czasem z nad-tamizańskiej osady schronisko dla siebie i warownię, niedostępną z powodu ogromnych bagien sąsiednich, w której ukrywali łupy zdobyte i skradzione w wycieczkach lądowych i morskich. W dużo późniejszych czasach, bo w wieku IX-tym, widzimy tę ludność pierwotną, znacznie rozmnożoną i zamieszkującą cały brzeg prawy Tamizy i kilka miejscowości na przeciwległej, południowej stronie rzeki — więc mniejwięcej ten obszar, który dziś obejmuje dzielnice: Lambeth i Blackfriars („czarnych mnichów", t. j. Augustyanów, którzy tu mieli swój klasztor od r. 1276 do końca XVI-go wieku), prawie całą dzisiejszą City, oraz dużo ulic, schodzących z północy do Strandu. Wtedy też ludność ta słynęła z dwojakiego względu: opierając się wszelkiej władzy, była wyjęta z pod prawa — a jednocześnie tworzyła i utrzymywała w swem łonie zastępy gotowych zawsze żołnierzy, opryszków i *bravi*, którymi posługiwali się władcy i obywatele kraju w sprawach słusznych, lub w zamiarach zbrodniczych.

W czasach normandzkich, pierwotnemu żywiołowi mieszkańców Londynu przybywały nowe siły z każdą wyprawą baronów do Normandyi i do dalszego Anjou. Podobno więc wyraz *cockney* od onej się datuje epoki: miałby być zepsuciem francuskiego *Cocagne*, bo za utopijny *pays de Cocagne* uważali Londyn francuscy awanturnicy, którzy z wielu prowincyi Francyi wyszli szukać przygód lub bezpieczeństwa, pod sztandarami książąt normandzkich — królów Anglii. To nie ulega wątpliwości, że do końca wieku XVII-go bezprawna ludność nad Tamizą składała się przeważnie z mieszkańców wszystkich narodowości Europy zachodniej, południowej i środkowej — i że górował między nimi żywioł i duch gallijski. Chaucer, ojciec poetów angielskich (1340 do 1400), nazywa motłoch londyński *cockenay*, tak samo Shakespeare w „Learze (akt 2, sc. 4), a jego komentatorowie są zdania, że wyraz powstał — albo z francuskiego *cocquin*, które według Littré'go powstało z późno-łacińskiego *coquinus* (*z coquus*) i znaczyło „popychadło kuchenne", nic wart — albo też ze skandynawskiego *kok*=gardło i oznaczał szubienniczników, zbójców, *cut throats* = „rznących gardła".

Ewolucye koknejów nie mogą tu nas zajmować: widoczne są na każdej karcie dziejów Anglii, zwłaszcza Londynu. Najwierniejszym kronikarzem głównych epok kokneizmu był powieściopisarz, Harrison Ainsworth — którego „romanse" uczą historyi Anglii daleko lepiej od szkolnych podręczników. Dickens, czystej krwi koknej, z tego samego źródła czerpał tematy do wszystkich prawie swoich powieści i on tylko — jak nikt przed nim, nikt dotąd po nim — znał na wylot charakter koknejów, ich dobre i złe rysy moralne, gwarę i ich obyczaje. Te zaś odpowiadają ich przeszłości — choć, rzecz jasna, przybierają nieustannie odmiany nowsze. Czystej krwi kokney ma pewne cechy cygańskie: żyje i obcuje najchętniej ze swoimi; karność, wierność, uczciwość i dobroczynność uważa za ściśle obowiązujące — lecz tylko i ściśle między swoimi; w stosunkach z niekoknejami, których rozpoznaje łatwo w jednej chwili, jest najupadciej podejrzliwy, nieśmiały lub zuchwały; religijnym nie jest wcale, uległym być nie chce nikomu, namiętnie lubi żyć z dnia na dzień, rozrzutny i wspaniałomyślny wśród swoich, poza ich otoczeniem doprowadza oszczędność do brudnego skąpstwa, brak litości do okrucieństwa — a jest zawsze mistrzem w wyzyskiwaniu słabych stron i kieszeni charakterów nietęgich. Koknej jest nad wyraz brutalny w obejściu i w sposobie życia: jego to kuchnia jest „kuchnią angielską" — poznawaną na stałym lądzie z dzieł Ainswortha i Dickensa, z odczytów Maksa O'Rell'a i z lekkiej literatury dziennikarskiej — kuchnia cygana w pogoni lub ucieczce, gotującego strawę doraźnie i pożerającego ją w pośpiechu. Nad wyraz brutalnemi są koknejskie zabawy i rozrywki: boks na pierwszem zawsze miejscu, po nim walka jamników ze szczurami, kogutów lub królików z kotami. Przyznają koknejom zaletę wierności małżeńskiej — a związki ich są wczesne. Wiek podeszły i rodzicielska powaga nie mają dla nich namniejszego znaczenia; wszakże i to jest rys zwierzęcy?

Albo ten (streszczam z Morrisona: „Wycieczki do Hackney"): Od paru już miesięcy czuł Tom ogromny pociąg do Luizy, 17letniej robotnicy w wielkiej fabryce cukierków. Zarabiała 9 szylingów tygodniowo, a Tom, 19letni olbrzym, mógł w dokach zarobić 4 szylingi na dzień, ilekroć mu przychodziła fantazya do pracy. Byłoby tego dosyć na początek. Zresztą Tom był szczęśliwy w zakładach i od czasu do czasu, gdy stawał do boksu, to i pełną garść miewał złota. Ale nie chodziło tu wcale o żadne środki do życia, to kwestya najmniejsza! Chodziło Tomowi o to, czy zechce go Luiza za męża. Szykowna, tłusta, harda a ładna, mogła wybierać! Widywali się co dzień od paru miesięcy o południowej porze, kiedy Luiza szła z innemi robotnicami na obiad prawą stroną ulicy, a on lewą stroną szedł się dowiedzieć o cenie zakładów wyścigowych w szynku „pod szczęśliwą klaczą". Im większy pociąg czuł Tom do Luizy, tem mniej był do niej śmiały. Znali się z codziennego widzenia, jednego słowa jeszcze z sobą nie wymienili. Im go większa ogarniała nieśmiałość, tem wolniej szedł Tom w południe lewą stroną ulicy, a spoglądał ku niej z pode łba. Luiza się domyślała; Tom się jej ogromnie podobał, więc im więcej się jej podobał, tem wolniej szła w południe prawą stroną ulicy, i śmiejąc się potrochu, szczerząc zęby, zerkała ku niemu ostrożnie.

Jednego południa spostrzegł Tom śmiech i zerknięcie Luizy. Zaraz się wyprostował, podniósł głowę i od tego dnia przez cały tydzień szedł lewą stroną ulicy, krocząc poważnie i zwolna, z oczami wlepionemi w Luizę. To były konkury. Luiza to wiedziała, częściej się uśmiechała, szerzej szczerzyła zęby i ku Tomowi mrużyła oczy. Więc po tygodniu, idąc w południe lewą stroną ulicy i widząc Luizę naprzeciw, minął ją Tom spiesznie, przeszedł ulicę, zaszedł dziewczynę z tyłu, a skoro tylko zetknął się z nią ramię do ramienia, pchnął ją tak mocno, że Luiza padła jak długa za rynsztokiem! Kiedy ją pchnął, stanął i powiedział:

nie wodospad, którego fale z wysokości trzystu stóp wlewają się do owego jeziora. Tym razem jednak nie dopisało mu szczęście. Prąd wody uderzył tak silnie ową beczkę o skały, że roztrzaskała się w drobne kawałki a kapitan Webb złamał kręg pacierzowy.

Piechotą z Węgier do Paryża wybrał się przed kilku miesiącami piekarz Andrzej Gyuranicz ze Stulweisenburga, myśląc, że tam znajdzie korzystne zajęcie. Po sześciotygodniowym marszu przybył do nadsekwańskiej stolicy, ale spotkał go tam bolesny zawód. Nigdzie nie mógł znaleźć pracy, a widząc, że lepiej w domu głód cierpieć niż na obczyźnie, postanowił opuścić niegościnny Paryż. Kilku cyganów widząc, jak jest obdarty, zlitowało się nad nim i dało mu odzienie i trochę pieniędzy i Gyuranicz piechotą powrócił z Paryża do Stulweissenburga.

Drugi pokład węgla w Myszynie. Próbne wiercenie za drugim pokładem węgla w Myszynie uwieńczone zostało świetnym wynikiem. W stopięćdziesiątym i czwartym metrze głębokości natrafiono na drugi pokład węgla, znacznej, bo przeszło dwumetrowej grubości. Węgiel wydobyty z tego pokładu jest brunatny, zatem podobny do węgla z pierwszego pokładu. Pokład drugi leży o siedmdziesiąt metrów głębiej od pierwszego. Próbne wiercenie wykonano o kilka metrów od szybu „Barbara“ w kierunku południowo zachodnim ku wsi Kowalówce. Jeżeli się okaże, że w całym Myszynie znajduje się ten drugi pokład węgla, przyszłość Myszyna, jako piewszorzędnej kopalni, jest zapewniona.

Przędziwo z kwarcu. Wszak widzieliście w hutach szklanych cieniutkie niteczki, a potem delikatne tkaniny, robione ze szkła? Tkanina taka wygląda bardzo ładnie, niestety, fachowcy twierdzą, iż zachowuje ona całkowitą łamliwość, właściwą kruchej szkła naturze. Tem ciekawszem jest nowe odkrycie w dziedzinie przemysłu, które każe przypuszczać, iż w nitce mineralnej powitać może ludzkość prawdziwą przędzę. Najdelikatniejsze tkaniny, najpiękniejsze chustki do nosa, najmiększe rękawiczki — wszystko to będzie przygotowywane z... kamieni używanych do brukowania.

Najdelikatniejszą nitką, wyprodukowaną przez przyrodę, jest pajęczyna. Bylibyśmy jednak w wielkim kłopocie, gdybyśmy chcieli z niej wyrabiać np. materyały na suknie, jest to bowiem nitka zbyt słaba. Tylko optyk używa jej do swoich aparatów, gdy skrzyżowaną na krzyż nitkę pajęczą wkłada do narzędzi mierniczych; jedynie wiedza, nie zaś brutalna rzeczywistość codzienna może z niej korzyść wyciągnąć. Ta sama wiedza, obdarzona palcami nietylko delikatnemi w dotknięciu, ale i czarodziejskiemi, wpadła na pomysł snucia nitek, cienkich jak pajęczyna, mocnych jak stal. Profesorowi Boys'owi w Londynie udało się sporządzić nici z kwarcu.

W gruncie rzeczy pomysł zbliża się do fabrykacyi nici szklanych. Szkło wyrabiane bywa z kwarcu i innych minerałów, delikatna więc wełna, otrzymywana ze szkła, mogła naprowadzić na domysł, iż z kwarcu można osiągnąć nitkę i tkaninę. Chemik, fabrykant szkła, Brunfont, któremu przemysł szklany zawdzięcza tyle inowacyi, dokonał obliczeń wydajności szkła, przeznaczonego na nici. Z maleńkiego pieńka szklanego można wyciągnąć około 100.000 metrów nici, z odrobiny zaś szkła, maleńkiej jak ziarnko piasku, ledwie dostrzegalnej gołem okiem — do 100 mil angielskich nitki. Kryształ górny rozmiaru wielkiego palca daje nitkę, którą możnaby opasać 675 razy kulę ziemską.

Oczywiście nie należy cyfr powyższych brać dosłownie, dotyczą bowiem nietylko ni i z kwarcu, dostrzegalnej gołem okiem, ale i końców tej nici, gołem okiem niedostrzegalnych. Cienkie bowiem nici z kwarcu są pod koniec tak delikatne, iż giną dla oka. Pod mikroskopem są one dostępne dla wzroku ludzkiego, aż wreszcie i najlepszy mikroskop okazuje się bezsilnym. Jedynie niebieskie linie widma tęczowego wskazują pod szkłem powiększającem, iż istnieje jakaś linia, na której łamie się promień słoneczny. I fotograf ze swoją ciemnią optyczną przy pomocy niezmiernie czułej płytki fotograficznej dowiaduje się o istnieniu tej niesłychanie cienkiej nici. Royston oblicza grubość takiego końca nici kwarcowej na $1/_{40000}$ milimetra.

Wygląda to na fantazyę, a jednak jest rzeczywistością. Profesor Boys używał do wydobywania nici z kwarcu nie bębna, jak w przemyśle szklanym, lecz strzały i łuku. Jak wiadomo, przy wyciąganiu nici szklanej robotnik wyciąga nitkę z masy roztopionej i rzuca na obracający się bęben, który nawija nitkę, dopóki nie wywinie całej masy roztopionej. Boys przy doświadczeniach z kwarcem spostrzegł, iż ma do czynienia z masą zbyt płynną, która się nawijała na bęben. Położył tedy na łuku strzałę ze słomy, zakończoną iglicą. Na tylnej części strzały umocowany był kawałek kryształu górnego, który profesor zbliżył do drugiego kawałka kryształu, przymocowanego do elektrycznego łuku ognistego. W gorącu płomienia stopiły się dwa kryształy w jedną masę, a gdy profesor naciągnął łuk i puścił strzałę, ta ostatnia poleciała w przestrzeń, ciągnąc za sobą niezmiernie cienką nitkę, której cienkość zależała od szybkości strzały, warunkowanej siłą napięcia łuku.

Oczywiście tylko fizyk mógł dokonać takich doświadczeń, gdyż tylko fizykowi tak cienka nitka mogła się na coś przydać.

Zadziwiające jest równość i gładkość nici z kwarcu. Pająki nie mogły się wspinać po tych niciach do góry, lecz pomimo wszelkich wysiłków spadały coraz więcej na dół. Jeszcze bardziej zadziwiająca jest tych nici wytrzymałość. Dotychczas fizycy do swoich doświadczeń używali najczęściej nici z kokonów jedwabniczych, które jednak miały tę wadę, że były nierówne i bardzo chciwie wchłaniały wilgoć z powietrza. Otóż nitka kwarcowa o przecięciu $1/_{100}$ milimetra ma tę samą wytrzymałość, co nitka jedwabiu z kokona sześć razy grubsza. Im grubsza jest nitka z kwarcu, tem więcej zbliża się ona do drutu stalowego; ten jednak ostatni jest znacznie kruchszy od nitki z kwarcu. Lina jedwabna grubości jednego cala angielskiego w przecięciu unieść może 10 do 20 ton; linka kwarcowa tej samej grubości, uprzędzona z najcieńszych nitek, udźwignie 50 do 80 ton. Na uprzędzenie takiej linki potrzeba 25 milionów nitek.

Kwarc należy do minerałów najpospolitszych, pożytecznem więc byłoby w bliższej lub dalszej przyszłości nić lnianą zastąpić przez nitkę z kwarcu. Przemawia za tem oprócz taniości odporność tej nitki na wpływy atmosferyczne i niewchłanialność wilgoci. Tak więc należy tylko wynaleść wygodny sposób przędzenia, ażeby mieć dosyć materyału do przędzy w zwyczajnym brukowcu, który leży na ulicach i polach. Będzie to przędza najtańsza i najtrwalsza... oczywiście, gdy nadejdzie czas, że fabrykacya takich nici stanie się tanią. Wówczas trykoty, wymagające tak silnych nici jedwabnych, będą tylko z kwarcu wyrabiane. Jeszcze większe zastosowanie znajdą tkaniny kwarcowe w wojsku, gdyż przy tej samej co jedwab wytrzymałości będą od jedwabiu znacznie cieńsze, a więc lżejsze. Nie dosyć na tem: tkanina z kwarcu ma być nawet cieplejszą od wełnianej. Istnieje pewna analogia między „tkaniną przyszłości“, kwarcem, a „metalem przyszłości“, glinem (aluminium). I pierwszego i drugiego dostarczają minerały najpospolitsze w świecie, a więc najtańsze, i oba obiecują lekkością i praktycznością przewyższyć wszystko, co dotąd było znane.

Tak być powinno. Czy tak będzie? Prawdopodobnie nie naszemu pokoleniu dane jest odpowiedzieć na to pytanie. Bądź co bądź zadziwiające są prawa postępu. Człowiek, który zaczął okrywać swą nagość skórami zwierzęcemi, a jako broni używał kości, kolejno przeszedł do okrycia roślinnego, do bawełny, aż wreszcie zwraca się do minerałów i metali, zarówno pod względem okrycia jak uzbrojenia. Od państwa zwierzęcego ludzkość przechodzi do państwa minerałów, jako najtrwalszego i najdostępniejszego materyału.

Mieszkańcy miasta Southampton, w Anglii, bardzo odczuli pewne bolesne zdarzenie, charakterystyczne wielce dla panujących w Anglii stosunków. Miasto owo zbudowało nowe doki, a książę Walii przyrzekł uczestniczyć w uroczystem otwarciu. Przewodniczący rady miejskiej zaproponował wręczyć księciu adres powitalny i przedstawił wniosek pod głosowanie. Wszyscy się zgodzili z ochotą, tylko jeden jedyny radzca, socyalista Erten, przeciwko temu powstał, wyrażając się przytem w sposób obelżywy o osobie księcia. Powstał straszny hałas i od Ertena zażądano odwołania obelgi, a gdy się upierał przy swojem, posiedzenie rady zostało przerwane. W Anglii nie istnieje skarga o obrazę majestatu, ale mimo to Ertenowi nie ujdzie to bezkarnie. Żaden z mieszkańców miasta nie poda mu ręki za to, iż obraził osobę, która się bronić nie może. I tem zabiją winnego w opinii.

Kos ta święta narodowego. Obchód 14 lipca w Paryżu z każdym rokiem jest mniej licznym i świetnym. Przyczyny tego objawu należy szukać w zmniejszeniu kredytów. I tak, dawniej rząd wyznaczał 300.000 fr. na urządzenie obchodu w Paryżu, obecnie daje tylko 60.000 fr. Oto wykaz kosztów, ponoszonych przez miasto. Pochód z pochodniami w wilię święta narodowego kosztuje 12 000 fr. (przygrywają mu cztery kapele). Pochód kończy się przed ratuszem, gdzie odbywa się bal ludowy na placu pod gołem niebem; kosztuje on municypalność 400 fr. W dniu 14-ym lipca w Trocadero, w cyrku zimowym i letnim, w Hipodromie i w Jardin de Paris urządzane są bezpłatne przedstawienia poranne dla młodzieży szkolnej, gromadzące ogółem 16.400 uczni i uczenic zakładów niższych. Koszta spektaklów równają się 13 900 fr. a powiększa je suma 6,500 fr., wydawana na podwieczorek, złożony z buterszynta, ciastka i szklanki syropu na głowę. Największą rubrykę w wydatkach stanowi illuminacya i przybranie miasta. Same latarki kolorowe, których płonie 60.000, kosztują 15.000 fr.

Loterya fantowa, połączona z balem, odbędzie się w Iwoniczu dnia 4 sierpnia rb. Zysk z obu zabaw przeznaczono na cele dobroczynne. Zawiązany komitet pań jest ogromnie liczny, składa się bowiem z 60 osób. Protektorat przyjęła Emma hr. Załuska. Piękne i urocze panie nasze rozpoczęły natychmiast po ukonstytuowaniu się komitetu akcyę zbierania fantów ze znaną kobiecą energią, swadą i znajomością rzeczy. Dały one przykład panom, rozpocząwszy od siebie; złożyły bowiem bardzo ładne i cenne fanty. Praca ich dotąd, jakkolwiek krótka, osiągnęła świetne rezultaty. Fantów w chwili, gdy to piszemy, jest już dość sporo, a będzie ich jeszcze stokroć więcej. Wszystkie rywalizują co do wartości i piękności o pierwszeństwo. Komitet panów żywo również się krząta, ażeby zapewnić zabawom powodzenie. Rozesłano w tym celu kilka tysięcy zaproszeń, i nie wątpimy, że szlachta sanocka i dalsze obywatelstwo, które obecnością swoją od szeregu lat uświetniało zabawy i tym razem chętnie się przyczyni groszem swoim do otarcia łzy i ulżenia niedoli nieszczęśliwym.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 21° R. w poł. + 28 R. Bar. 763 Spada. Pogoda.

Z rozmowy przy śniadaniu.

— Mężulku, śniło mi się żeśmy w tym roku wyjechali do Ostendy.

— A mnie się śniło, żeśmy już powrócili...

Teatr. Dziś w poniedziałek na dochód wdów i sierot po literatach i artystach: 1) „Guzik“, komedya w 1 akcie Gawalewicza. 2) Romans z „Aidy“ odśpiewa p. Stanisław Sienkiewicz. 3) „Pan Benet“, komedya w 1 akcie Fredry. 4) Cavatine z „Cyrulika Sewilskiego“. 5) „Na przekór“, komedya w 1 akcie Przybylskiego. We wtorek „Nerwowi“, komedya w 3 aktach W Sardou.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pewien znakomity znawca sceny powiedział, że prawdziwy komik musi mieć na zawołanie zarówno śmiech, jak łzy i dopiero te dwa uczucia, splątane ze sobą, pozwalają mu zapanować nad audytoryum. Spostrzeżenie to można zastosować do sobotniego występu p. Frenkla w roli dyrektora Striesego w „Porwaniu sabinek“. Od początku do końca w grze jego mięszał się komizm z rzewnością, a w scenie, w której Striese z zapałem broni honoru swojej „budy“ i dotknięty obelżywym epitetem powołuje się z dumą na „dostojnego kolegę wielkiego księcia Meiningen,“ uczucie bierze naprawdę górę nad komizmem sytuacyi. Ensambl, na który składali się pp. Feldman, Hierowski, Gasiński, Kliszewski, Gostyńska, Kwiecińska i Otrembowa był doskonały, sztuka była graną dość raźno, co się we Lwowie nie często zdarza, i gdyby nie fatalne błędy językowa, na które artyści nasi chronicznie niedomagają, możnaby przedstawienie sobotnie zaliczyć do udanych.

„Wicek i Wacek,“ którego wczoraj wznowiono dla p. Frenkla nie zestarzał się tak dalece, że sprawa bułgarska, o którą interpeluje jeden z sympatycznych hreczkosiejów przybyłego z Warszawy młodzieńca, znowu jest aktualną, podobnie jak przed ośmiu laty. P. Frenkiel jako poczciwy papa Klepacki przypomniał nam znaną już z lat poprzednich a nawiasem mówiąc, jedną z najlepszych swoich kreacyi, o której tyle już wypowiedziano słów pochwały. Całość jednak szła wczoraj dość kołowato, głównie dlatego, że nie było należytego tempa, w jakiem taka rzecz powinna być graną, Mimo to publiczność sypała brawa jak z rękawa, co przedewszystkiem policzyć należy na karb sympatycznego gościa i p. Przybylskiego. W przedstawieniu brali udział pp. Chmieliński, Walewski, Żelazowski, Ruszkowski, Hierowski, Kliszewski, Otrembowa, Gostyńska, Rybicka itd. Doskonałą była tylko p. Gostyńska w roli starej panny.

* **Z biblioteki jagiellońskiej.** Dr. Władysław Wisłocki sporządził w tych czasach katalog inkunabułów biblioteki Jagiellońskiej. Dane statystyczne, zestawione przez uczonego bibliografa, zawierają wiele ciekawego materyału. Dowiadujemy się z nich, że bogata książnica krakowska posiada wyżej wzmiankowanych druków 2.636; z tego unikatów 2.300, jest to więc ósma część wszystkich inkunabułów, jakie się od roku 1509 włącznie z różnych drukarń europejskich pojawiły, a których Hain w czterotomowem swojem *Repertorium bibliographicum* razem 16.299 zebrał i które z małym wyjątkiem nadzwyczaj wzorowo i dokładnie opisał. Co ważniejsza w liczbie 2.300 unikutów odnalazł dr. Wisłocki z górą 300 okazów, o których istnieniu Hain nic nie wiedział, 500 zaś przeszło takich, których sam naocznie oglądać nie mógł. W ciągu XIX wieku nabyła biblioteka, i to przeważnie tytułem darów, tylko 74 inkunabułów. Bardzo mała ich liczba, a także jako darowizna, wpłynęła w ciągu XVII i XVIII wieku, najwięcej jeszcze stosunkowo po ś. p. doktorze Brożku (ink. 15) i po kasacie Towarzystwa Jezusowego (ink 16). Wszystkie zaś inne, razem około 2 000 numerów, a wiele z pośród nich w dosyć dobrze jeszcze zachowanej oprawie starożytnej, co tem większej nadaje im wartości, to własność różnych kolegiów, różnych wydziałów i burs uniwersyteckich już w drugiej połowie XV wieku lub w pierwszej XVI. Niemałe znaczenie przedstawiają, obok samych druków i dopiski współczesne, na marginesach ręką uczonego magistra, lub doktora krakowskiej szkoły skreślone. Znajdujemy w ich liczbie upamiętnione ciekawe wypadki z przeszłości; to zwięzła natatka o strasznym napadzie Turków lub tatarskiej hordy; to o równie przerażającym pomorze, na innej karcie spotykamy zapisany fakt z dziejów samego uniwersytetu; wypadek, który zdarzył się w rodzinie królewskiej i t. p., a wszystko to i ciekawe i pouczające.

SPORT.

W numerze 158 *Przeglądu* z dnia 12 lipca br. donosiliśmy, że główną nagrodę cesarską 40.000 koron w Serajewie wygrał br. G. Springera znany ogier „Or-vert“ Drugi najznaczniejszy bieg na tym zjeździe tj. nagrodę „Ilidze“ Handicap 20.000 koron wygrała tego samego właściciela klacz gniada 3-letnia „Galoca“. Tak więc wyścigi w Serajewie opłaciły się br. Springerowi.

Wiedeńskie i węgierskie pisma sportowe jednak chórem narzekają na bardzo szczupły udział w tym zjeździe, który, jak wiemy, Węgrzy sobie urządzili i wyposażyli pokaźnemi nagrodami. Jeden z dzienników wiedeńskich powiada nawet otwarcie, a naiwnie, że zjazd wyścigowy nie udał się dlatego, że za mało bito w bęben reklamy. Czyż można przypuścić, żeby miały racyę bytu wyścigi, do których trzeba uczestników ściągać „bębnem reklamy?“ Chyba, że jedyną racyą jest, ażeby służyły *ad majorem gloriam — et lucrum* naszych sąsiadów z za Karpat.

* * *

Znana klacz p. Scazighiny „Volosca“, wedle doniesień czasopism wiedeńskich przydzieloną została do stada, i w walkach wyścigowych na torze więcej uczestniczyć nie będzie.

* * *

Dnia 19 lipca br. odbył się w Sandown Park w Anglii jeden z najznaczniejszych w roku biegów „Eclipse-Stakes“, o nagrodę 10.000 funtów szterlingów, meta 2000 mtr. 8 koni stanęło w szranki, a między nimi jeden francuski br. Schicklera ogier gniady 3-letni „Le Justicier“ i wygrał ze śmieszną łatwością, bez najmniejszego natężenia, jakkolwiek o tę znaczną nagrodę stanęły do walki najznakomitsze w Anglii biegun y.

Tyle razy dowiedziona wyższość koni wychowanych we Francyi nad końmi w Anglii wychowanymi, w roku bieżącym znowu dwa razy stwierdzona, bo raz w „Grad Prix de Paris“, a w świeżo w „Eclipse Stakes“ daje dużo do myślenia pismom fachowym w Anglii, w Niemczech i Austro-Węgrzech. Jednogłośnie prawie zapewniają, że niezaprzeczona ta wyższość koni francuskich jest rezultatem całego, konsekwentnie przeprowadzonego systemu wyścigów, który dąży przedewszystkiem do produkowania koni czystej krwi nie tyle szybkich na krótką metę, ile silnych i wytrwałych. Do tego celu doprowadziły chów koni we Francyi dwa środki: naprzód wyścigi na długą metę, powtóre organiczenie wyścigów koni dwuletnich przez postawienie późnego w roku terminu, kiedy im zaczyna być wolno biegać: tem samem więc ochrona ich od zbytniego wyczerpania w młodym wieku. Wspomniane czasopisma angielskie i kontynentalne wzywają energicznie sfery rozstrzygające t. j. dyrekcye Jockey Clubów i towarzystw wyścigowych, którym powierzona jest redakcya propozycyi czyli warunków wyścigów, oraz układanie programów, ażeby w tych dwóch kierunkach starały się naśladować przykład Francyi.

Pierwsza dziś na kontynencie powaga w sprawach chowu koni czystej krwi hr. Jerzy Lehndorff w wiekopomnem swojem dziele powiada, że tak jak od planu nauk i wymagań stawianych przez nauczycieli przy egzaminach i klasyfikacyach zależy kierunek i stopień wykształcenia młodzieży różnych krajów i państwa, tak też propozycye wyścigowe są regulatorem kierunku, w którym postępuje — albo cofa się — chów koni czystej krwi, a za nim też i chów innych mniej szlachetnych, które z niego muszą się zasilać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lipca.

(Z.) Pięć milionów reńskich stracili spekulanci na ostatnim gwałtownym spadku brüxeńskich akcyi kopalnianych. Tę sumę trzeba było efektywnie wypłacić już to tytułem różnicy kursów, już też jako zwiększenie pokrycia na oddane w lombard spekulacyjny walory. Oczywiście tak znaczną kwotę mogli spekulanci zebrać przez równoczesne rozwikłanie zobowiązań swoich w innych walorach, to też o szczęściu mogą jeszcze mówić, że obeszło się bez większych wstrząśnień. Złota również ubyły ostatnimi czasy znaczne zapasy na targu naszym. Skutkiem subskrypcyi na pożyczkę chińską wycofano 300.000 napeleondorów prawie wyłącznie z banku austro-węgierskiego, a na wypłatę kuponów złotych poszło 200.000 sztuk, razem zatem ubyło nam 500.000 napoleondorów t. j. około 5 milionów reńskich. To tłumaczy zupełnie podrożenie monet złotych w ostatnich czasach. Mimo to giełda była dziś skłonną ku zwyżce a spekulanci wdawali się już w kombinacye co do półrocznego bilansu Zakładu kredytowego, który ogłoszony ma być dopiero za dwa lub trzy tygodnie. Kredyty zyskały też na kursie przeszło $3^1/_2$ zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 401·—, węgierskie 487·—, Anglobanki 174·60, Uniony 350·50, Bankvereiny 166·50, Landerbanki 277·75, Ludwiki 223·—, Czerniowieckie 323·—, Elbethale 297·75, Renta papierowa 100·85, srebrna 101·10, austryacka złota 123·55, 4% austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 123·20, 4% węgierska renta wal. kor. 99·85, dukat 5·72—, 20-frankówka 9·63, marki 11·87, ruble $1·29^1/_2$.

Wiedeń 27 lipca. Spirytus 16·90—17·10.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 lipca. Wczoraj po południu zapalił się dach na dworcu towarzystwa kolei państwowej. Pożar rychło stłumiono.

Bruksela 29 lipca. Z wielu stron przywiozły tu wczoraj pociągi kolejowe liberałów i socyalistów, którzy przybyli przyłączyć się do manifestacyi przeciw ustawie szkolnej. Manifestacya ta odbyła się zupełnie spokojnie.

Konstantynopol 29 lipca. Ambasador włoski Dacalani umarł nagle na udar sercowy.

Ateny 29 lipca. Izba przyjęła budżet 111 głosami przeciw jednemu głosowi Opozycya wstrzymała się od głosowania.

Petersburg 29 lipca. Car z carową powrócił z Krasnego Sioła do Peterhofu.

Do *Nowego Wremienia* donoszą z Władywostoku, że Japonia z całym pośpiechem mobilizuje swą armię i flotę. Opinia publiczna w Japonii jest bardzo wzburzona i prze do wojny. Pomimo gwałtownej cholery, stawiają powstańcy na Formozie silny opór, a pomaga im wicekról południowych Chin.

Na Korei grasuje cholera, w stolicy Japonii Yokohamie zachorowało dotychczas na cholerę 9000 osób, a umarło 5000.

Yokohama 29 lipca. Na wybrzeżach Japonii szalała onegdaj straszna burza. Fale morskie zalały pociąg jadący z Hiroszymy do Kobe i wiozący 400 inwalidów. Jedenaście wagonów wjechało do morza, a 140 osób zginęło.

Bochum 29 lipca. Wśród ogromnego udziału ludności odbył się wczoraj po południu pogrzeb owych 34 górników, którzy zginęli skutkiem eksplozyi gazów w szybie „książę pruski“.

Wiedeń 29 lipca. Dziś jako w rocznicę śmierci arcyksięcia Wilhelma odbyły się nabożeństwa żałobne w kościołach OO. Kapucynów i rycerzy Zakonu niemieckiego, a na trumnie zmarłego złożono wiele wieńców.

Paryż 29 lipca. Przy wczorajszych wyborach do rad jeneralnych wybrano 530 republikanów, 136 konserwaty-tów a w 44 okręgach odbędą się ściślejsze wybory.

Hamburg 29 lipca. Pożar zniszczył ubiegłej nocy wielką fabrykę spirytusu towarzystwa eksportowego. Dziesięć osób zginęło w płomieniach.

Lwów dnia 29 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Wiedeń 29 lipca (godz. 11 w południ.) Kredyty 404.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 175.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 278.50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 432.75, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpine —.— Marki 59.40 Losy tureckie —.—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1·32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					9·15	7·10	
Bełzca					8·15	—	
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 1/4—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

„Ano, ty głupia!“ A ona, leżąc za rynsztokiem bardzo czerwona, odpowiedziała: „Idź sobie, ty bydlę!“ Wstała i odeszła.

To były oświadczyny Toma i przyjęcie go przez Luizę. Gdyby go nie chciała, toby mu wycięła porządny policzek, a on poszedłby sobie dalej. Nazajutrz po oświadczynach już szli w południe razem, lewą stroną ulicy. A trzeciego dnia pobrali się w urzędzie. Luiza zapłaciła za ślub, bo Tom nie miał tego dnia ani grosza.

Jak się to podoba naszym realistom? A proszę nie sądzić, że Morrison naszkicował to jako obrazek niezwykły. Streściłem prawie cały rozdział i sam patrzałem na oświadczyny i następstwa podobne. Razu jednego wyprowadziłem przybyłego Lwowianina na błonia w Hackney w dzień (jeden z czterech w roku) ludowego święta. Lwowianin tak był zgorszony tem, co tam widział w dzień biały wśród tłumu może 60.000 osób, iż opłakiwał, że Londyn nie ma w sąsiedztwie Wezuwiusza, któryby lawą ognistą zalał i zaprzepaścił nowożytny Babilon. „Gdzież więc jest“ wołał „owa cnota, a choćby obłuda angielska?“ Nie wiem, czy go zdołałem przekonać, że Kokneje nie są Anglikami, że przynajmniej nie wszyscy Anglicy są Koknejami. Przekonać może tylko poznanie innych ludności Londynu; a kto po dłuższym pobycie nad Tamizą wyjeżdża do hrabstw, temu się zdaje, jakoby na drugim znalazł się biegunie.

Kokneje, stanowiący pacierzową kość londyńskiego motłochu, składają olbrzymią większość świata sklepowego. Są więc i we wschodnim i w zachodnim, w północnym i w południowym Londynie. Mniej jest ich przy bankach i instytucyach rządowych — natomiast opanowali całe dziennikarstwo na stanowiskach podrzędniejszych, a jednak ważnych. Dobrym reporterem może tu być tylko Kokney. Wogóle mówiąc, gdzie trzeba sprytu i gdzie nie ma płacy stałej, a tylko może być zarobek komisowy, tam Kokney jest niezrównany. Jeżeli nie podlega nałogowi pijaństwa, dorabia się majątku szybko. Nie brak więc Koknejów nawet w wyższych warstwach i najwyższych, jeśli o wysokości decyduje majątek. Zachowują oni atoli wszystkie cechy swego pochodzenia i dlatego bywają najczęściej o tyle śmiesznymi, o ile razi ich gminna pretensyonalność. By powiedzieć o nich słowo ostatnie: Nie są oni nigy, przenigdy w stanie pozbyć się swego kokneizmu doszczętnie; zachowują gburowatość, gwarę, niskie i pospolite zamiłowania — a już nadewszystko brutalność. Ta ostatnia ujawnia się w bogatym Kokneju wszechstronnie: w jego meblach, w biżuteryi jego żony i jego własnych pierścieniach brylantowych; w jego obiadach przygnębiająco okazałych, do których zasiada towarzystwo milczące, a chciwie i śpiesznie pożerające; w jego rozrywkach, boć dla niego to powstały londyńskie „halle muzyczne“; dla niego Alhambra, Empire, Tivoli, Pavillon i t. d., ściągają najsłynniejszych z Australii bokserów i wystawiają owe czarodziejskie widowiska baletowe, które gorszą znawców Ronachera i Folies Bergères. Umysłowo ciężki, Koknej czyta tylko procesy rozwodowe w dziennikach, sprawozdania policyjne i wyścigowe.

Nakoniec rys ostatni i może nieco zadziwiający — Koknej jest entuzyastycznie przywiązany do narodowej dynastyi, dumny z niej nad wyraz i gotów się dać za nią zmiażdżyć na proch.

Szedłem niedawno przez Piccadilly z bardzo zamożnym Koknejem. Rozmowa nasza, zawadziwszy o księcia Walii, dokoła niego toczyła się dalej. Ilekroć mój towarzysz wymienił księcia, ilekroć nazwał po imieniu lub z tytułu innych członków rodziny panującej, za każdym razem dotknął ręką kapelusza!

Między ludnością koknejową, a rdzennie anglo-saską, ten jeden jest tylko łącznik, iż obie w jednem istnieją zbiorowisku typów najskrajniejszych.

43)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Patrzałem na nią w milczeniu, a w duchu mówiłem sobie:

„Gdyby na miejscu moim siedział tu p. Gryce lub nawet Byrd, nie ruszyłby się ztąd, dopókiby się nie dowiedział: kto są te damy i gdzie ukryte papiery tak ważne.“

Lecz, że nie byłem ani jednym ani drugim, potrafiłem tylko wyciągać mrs. Belden na rozmowę w tym przedmiocie, w nadziei, że wymknie jej się jakie słowo, które będzie mi mogło służyć za wskazówkę.

Chciałem więc zadać jej kilka pytań, lecz uwagę moją w chwili tej zwróciła kobieta, wychodząca z drzwi sąsiedniego domu. Przedstawiała skończony typ żebraczki. Szła, pogryzając chleb czarny i zeschły, wiatr wzdymał jej podartą spódnicą, ukazując przydeptane, zabłocone trzewiki.

Mrs. Belden, ujrzawszy ją, ocknęła się jakby ze snu. Powstała i zaczęła się przyglądać żebraczce ze współczuciem.

— Biedna kobieta — szepnęła — trzeba ją nakarmić, ale na nieszczęście, mało mam dzisiaj zapasów. Mogę jej tylko dać kolacyę.

W chwili tej żebraczka zapukała do drzwi.

Mrs. Belden kazała jej obejść dom naokoło i wprowadziła ją przez drzwi kuchenne.

Po chwili usłyszałem ochrypły głos żebraczki.

— Niech panią Bóg błogosławi — mówiła.

Zapanowało milczenie. Biedaczka spożywała zapewne wieczerzę. Wkrótce głos jej doleciał mnie znowu. Prosiła o przytułek na noc.

— Niech mi pani pozwoli przespać się na strychu, albo w sieni, gdziekolwiek, bylebym tylko miała dach nad głową.

Głosem piskliwym wyliczyła swe nieszczęścia i choroby. Zdołała niemi wzruszyć mrs. Belden.

Powróciwszy do mnie, oświadczyła mi ona, że pozwala przenocować w kuchni żebraczce.

— Ma takie poczciwe oczy! — dodała — a jak panu wiadomo, miłosierdzie jest jedynym zbytkiem, na jaki sobie pozwalam.

To zajście przerwało naszą rozmowę. Mrs. Belden poszła na górę.

Zostawszy sam, rozmyślałem o powziętych świeżo wiadomościach i snułem plany dalszego postępowania.

Zastanawiając się nad charakterem mrs. Belden, doszedłem do przekonania, że gotowa unieść się litością i zniszczyć powierzone sobie papiery.

Nagle usłyszałem jej kroki na schodach. Przejęty nieufnością, wyszedłem za nią z domu.

Szła główną ulicą i w pierwszej chwili sądziłem, że idzie do której sąsiadki, lecz gdy niebawem zwolniła kroku, zrozumiałem, że zdąża gdzieś dalej. Postępowałem za nią.

Przeszła miasteczko i zapuściła się w pole.

Cóż to mogło znaczyć?

Szedłem w pewnej odległości, stąpając po trawie.

Doszliśmy w ten sposób do mostu. Przebyła go, poczem nie słychać już było jej kroków. Stanęła, zapewne nasłuchując. Zgiąwszy się we dwoje, szedłem dalej, lecz po kilkunastu krokach, spostrzegłem, że mrs. Belden znikła niepostrzeżenie.

Przyszło mi na myśl, że musiała odgadnąć, dla czego do jej domu wtargnąłem i wyprowadziła mnie zeń naumyślnie, aby umożliwić Hannie ucieczkę. Chciałem już wracać, gdy od strony rzeczki doleciał mnie dziwny odgłos, podobny do zgrzytu starych drzwi.

Zsunąłem się nad wybrzeże, ale noc była tak ciemna, że nie mogłem nic dojrzeć.

Nagle błyskawica rozpruła niebo.

W świetle jej spostrzegłem stary spichrz, stojący nad samą rzeczką. Po chwili usłyszałem oddech przyspieszony i potrącanie desek.

Blade światełko ukazało się w głębi spichrza. Ujrzałem postać mrs. Belden, przyglądającą się w świetle zapałki, dachowi to znowu podłodze. Wreszcie wydobyła z pod chustki pudełko blaszane i położyła je na ziemi.

Zobaczywszy to pudełko, zrozumiałem cel jej nocnej wycieczki.

Przyszła tu ukryć papiery, których zniszczyć nie śmiała.

Chciałem wystąpić naprzód, lecz w chwili tej zapałka jej zgasła. Zanim potarła drugą, miałem czas się zastanowić: że lepiej będzie poczekać aż odejdzie i wówczas zabrać pudełko.

Po paru minutach wyszła z rudery i skierowała się ku mostowi.

Gdy była już zbyt daleko, aby módz słyszeć moje poruszenia, wyszedłem z kryjówki i wsunąłem się do spichrza.

Ma się rozumieć, było tam ciemno zupełnie, lecz na szczęście, będąc namiętnym palaczem, miałem zawsze zapałki przy sobie. Potarłem jedną.

Nie wiedząc w którą stronę zwrócić oczy, przy bladem jej świetle nic prawie nie spostrzegłem.

Zapaliłem drugą, wpatrywałem się w podłogę, lecz zanim mogłem dojrzeć pudełko, zapałka zgasła.

Teraz dopiero zrozumiałem, że poszukiwania będą trudne wśród nocy.

Mrs Belden znała tę ruderę i zapewne przed wyjściem z domu wiedziała, w którem miejscu skarb swój ukryje. Lecz ja byłem tu, jak w lesie.

Mogłem tylko zapalać jedną zapałkę po drugiej i szukać poomacku. Zgasło mi już dwanaście, a nie odnalazłem jeszcze pudełka. Pozostawała mi już jedna tylko zapałka. Trzymałem ją w ręku, gdym nagle wyczuł nogą deskę złamaną, wystającą po nad inne i jakby świeżo poruszoną.

Miałem ostatnią zapałkę; przy świetle jej trzeba było podnieść deskę, przyjrzeć się, co było pod spodem i jeśli ukryto tam pudełko, wydobyć je.

Postanowiłem oszczędzać tego ostatniego błysku światła.

Przyklęknąwszy wśród ciemności, przyczołgałem się do wystającej deski i wyszukałem jej ręką poomacku.

Nie była przybita, podniosłem ją. Wówczas dopiero potarłem zapałkę. Oczom moim przedstawił się jakiś przedmiot szary, który mógł być równie dobrze kamieniem, jak i pudełkiem; lecz w chwili gdym go dojrzał, zapałka z ręki mi wypadła i zgasła.

Przeklinając moją niezręczność, wsunąłem rękę w otwór i po chwili wydobyłem przedmiot pożądany.

Puściłem się natychmiast z powrotem, chciałem bowiem przybyć do domu przed mrs. Belden.

Trudno to było uskutecznić. Wyprzedziła mnie o kilka minut, zresztą musiałbym ją minąć, przyczem poznałaby mnie napewno.

Czy mogłem się na to narażać?

Odpowiedziałem sobie twierdząco.

Wszedłem na gościniec i zdążałem bardzo szybko, nie spotykając po drodze nikogo.

Nagle, na zakręcie, znalazłem się naprzeciwko mrs. Belden. Stała pośrodku i oglądała się po za siebie.

Zmieszany tem, przeszedłem szybko obok niej, obawiając się, że mnie zatrzyma, lecz nie uczyniła tego. Pewien jestem teraz, że mnie nie widziała wcale.

Lecz na razie, zdziwiony jej postawą i zachowaniem, spojrzałem w kierunku jej wzroku i pojąłem, co ją do miejsca przykuwa.

Spichrz był w płomieniach.

Zrozumiałem, że to ja stałem się mimowolnym sprawcą pożaru. Upuściłem zapewne niezgaszoną zapałkę, a że drzewo w ruderze było suche, jak pieprz, ogień wszczął się odrazu i szybko się rozszerzał.

Płomienie wznosiły się coraz wyżej, rzucając jaskrawe światło na rzeczkę i obłoki. W mem osłupieniu zapomniałem zupełnie o mrs. Belden, gdy nagle westchnienie, wydobywające się z jej piersi, przypomniało mi jej obecność.

— Oh! — zawołała głosem zdławionym — nie zrobiłam tego naumyślnie. Bóg mi świadkiem.

I ciszej, z pewnem zadowoleniem, dodała:

— Lecz koniec końców, lepiej, że się tak stało. Mary będzie rada, a nikt nie zawinił.

Nie słuchałem dalej. Dzieci wiejskie, dojrzawszy pożar, nadbiegły tłumnie.

Dobiegłszy do domu, pierwszem mojem staraniem było upewnić się, że nie stało się tam nic złego, potem zamknąłem się w przeznaczonym mi pokoju, aby przejrzeć zawartość pudełka.

Była to szkatułka blaszana, na klucz zamknięta. Schowałem ją pod łóżko i wyszedłem do bawialni.

Zaledwiem zdążył usiąść i wziąć do ręki książkę, wbiegła mrs. Belden.

— Oh! cóż to za noc fatalna — zawołała, zdejmując kapelusz — gdzieś się pali, niebo całe w ogniu, a do tego czas okropny. Spodziewam się, że tu panu nie było nudno — dodała, rzucając mi przenikliwe spojrzenie. — Musiałam wyjść na wieś i zabawiłam dłużej, niż zamierzałam.

Porozmawialiśmy jeszcze chwilkę i mrs. Belden wyszła z pokoju, aby zamknąć okiennice.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydział krajowy.
L. 41079.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na posadę konduktora dróg krajowych III klasy z płacą stałą 500 złr. rocznie, dodatkiem aktywalnym 75 złr. rocznie, prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 50 złr. rocznie, nadto odpowiednim ryczałtem na objazdy dróg.

Od kandydata na powyższą posadę wymaga się dowodu ukończenia z dobrym postępem przynajmniej czwartej klasy c. k. szkół średnich lub innej równorzędnej szkoły fachowej, nadto dowodu odpowiedniej praktyki fachowej.

Kandydat winien nadto udowodnić metryką urodzenia, iż nie przekroczył 40 roku życia.

Podanie ostemplowane i poparte wymaganymi powyżej dowodami, należy wnieść do protokołu podawczego Wydziału krajowego, najpóźniej do dnia **15 sierpnia 1895.**

We Lwowie dnia 25 czerwca 1895.

Grott

Ogłoszenie konkursu.

Pierwszego września 1895 r. otwarty zostanie w lwowskim szpitalu powszechnym 5cio miesięczy kurs szkoły dozorczyń dla chorych w celu wykształcenia odpowiedniej służby dla opieki chorych i rannych w szpitalach krajowych, w szpitalach Stowarzyszenia Czerwonego krzyża, tudzież gminnych epidemicznych niemniej w celu przysposobienia osób do pielęgnowania chorych w opiece prywatnej zostających. Dla niezamożnych pragnących odbyć kurs nauk w tej szkole przeznaczył Wysoki Sejm 5 stypendyów po 15 zł. miesięcznie.

Kandydatki ubiegające się o te stypendya, jak niemniej pragnące własnym kosztem odbyć ten kurs, mają wnieść podania wprost do Dyrekcyi szpitala powszechnego we Lwowie najdalej do 10go sierpnia b. r. z dołączeniem metryki chrztu, lub urodzenia na dowód, że ukończyły 24 lat, a nieprzekroczyły 40tu lat, świadectwo moralności, opisania dotychczasowego biegu życia (curriculum vitae) i dowodu, że umieją dobrze czytać i pisać, względnie świadectwa z odbytych nauk szkolnych, przyczem się zaznacza, że kandydatki z lepszem wychowaniem przed innemi będą względniane.

O przyjęciu do szkoły, jakoteż o rozdzieleniu stypendyów, rozstrzyga komisya szkolna.

Stypendystki mają nadto obowiązek brać czynny udział w obsłudze chorych na przydzielonym sobie oddziale przez 10 godzin dziennie.

Tylko co drugą niedzielę i w uroczyste święta katolickie stypendystki mają popołudniowe godziny wolne.

Uczennice, które po odbyciu kursu w tej szkole otrzymają przy egzaminie dobre świadectwo, mają pierwszeństwo do posad dozorczyń w szpitalach krajowych i przy dalszem wykonywaniu swojego zawodu mają prawo żądać opieki moralnej ze strony Stowarzyszenia krajowego Czerwonego krzyża dla Galicyi.

Gdyby to Stowarzyszenie utworzyło internat, lub też instytut pensyjny dla dozorczyń chorych, uczennice opatrzone świadectwem szkoły mają prawo być przyjętemi do internatu lub instytutu pensyjnego.

Bliższe szczegóły podaje program wywieszony w loży portyera szpitala powszechnego. 1—2

Lwów dnia 20 lipca 1895.

Dyrekcya szpitala.

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.